

**Informacja o ustaleniach poczynionych w śledztwie  
Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie,  
prowadzonym w sprawie śmierci  
Stanisława Nadratowskiego – żołnierza Wojska Polskiego  
w czasie wydarzeń grudniowych 1970 roku w Szczecinie**

Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie przeprowadził śledztwo w sprawie zbrodni komunistycznej, polegającej na dokonaniu, w dniu 19 grudnia 1970 r. w Szczecinie, w czasie tzw. „wydarzeń grudniowych”, zabójstwa Stanisława Nadratowskiego – żołnierza Wojska Polskiego, co stanowiło poważną represję polityczną stanowiącą formę naruszania praw człowieka, a także poważne prześladowanie ze względu na postawę polityczną i społeczną pokrzywdzonego.

W toku śledztwa wykonano następujące czynności:

- uzyskano z Archiwum Wojsk Lądowych w Toruniu akta archiwalne, tj. materiały umorzonego śledztwa Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie o sygn. PgŚl.124/70 w sprawie śmierci szer. Stanisława Nadratowskiego, które włączono do akt niniejszej sprawy,
- uzyskano z Oddziałowego Archiwum IPN w Bydgoszczy akta nadzoru nad śledztwem o sygn. Pg Śl. 124/70, Prokuratury Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy o sygn. IPN By 246/644, które szczegółowo przeanalizowano,
- uzyskano z Oddziałowego Archiwum IPN w Szczecinie akta personalne i operacyjne dot. prokuratora Ryszarda Ś. prowadzącego śledztwo Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej w Szczecinie o sygn. Pg Śl. 124/70 i dokonano ich oględzin,
- uzyskano z WKU w Szczecinie akta osobowe zmarłego pokrzywdzonego - szer. Stanisława Nadratowskiego i dokonano ich oględzin,
- uzyskano z Archiwów IPN, Wojskowego Archiwum Historycznego, z Archiwum Wojskowego w Oleśnicy i z Archiwum Wojsk Lądowych w Toruniu i z innych Archiwów Wojskowych, a nadto z MON, z WKU w Szczecinie i z Działu Wojskowej Prokuratury Rejonowej Szczecin – Niebuszewo akta personalne żołnierzy uczestniczących w wydarzeniach związanych ze śmiercią szer. Stanisława Nadratowskiego oraz prokuratorów wykonujących czynności, w śledztwie Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie o sygn. Pg Śl. 124/70 i dokonano ich oględzin,

- uzyskano z Urzędu Miejskiego w Szczecinie i z Komisariatu Policji Szczecin – Śródmieście, listy lokatorów kamienicy przy ul. Kaszubskiej, wraz ze wskazaniem osób mieszkających tam w 1970 r. w czasie tzw. „wydarzeń grudniowych”,
- uzyskano z systemu MSWiA PESEL i z innych instytucji państwowych oraz samorządowych dokumenty (m.in. akty zgonu) i informacje o uczestnikach „wydarzeń grudniowych” i o innych osobach mogących mieć wiedzę o okolicznościach śmierci Stanisława Nadratowskiego,
- w wyniku powyższych czynności uzyskano dane osobowe, adresowe i kontaktowe tych osób, co umożliwiło przesłuchanie w charakterze świadków:
  - a) rodzeństwa Stanisława Nadratowskiego,
  - b) żołnierzy JW 1025, w której odbywał zasadniczą służbę wojskową Stanisław Nadratowski, tj.: Zdzisława P., Tadeusza P., Tadeusza S., Tadeusza K., Stanisława P., Zbigniewa B., Andrzeja S. i Jerzego G.,
  - c) lokatorów kamienicy przy ul. Kaszubskiej, na podwórku, której zginął Stanisław Nadratowski, mieszkających tam w 1970 r. w czasie tzw. „wydarzeń grudniowych”, tj.: Czesławę B., Irenę W., Alinę B. i Zenona K., oraz ich najbliższych: Małgorzatę G., Krzysztofa B. i Annę B.,
  - d) prokuratorów wykonujących czynności w śledztwie Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie o sygn. Pg Śl. 124/70 w sprawie śmierci szer. Stanisława Nadratowskiego: Ryszarda Ś., Ryszarda J. i Tadeusza W.,
  - e) innych świadków, między innymi członków Stowarzyszenia „GRUDZIEŃ 1970/STYCZEŃ 1971”, w tym uczestników „wydarzeń grudniowych”, tj.: Grażynę A., Grzegorza D., Waldemara B., Ryszarda Ś., oraz Andrzeja K. i Emilię P.,
- uzyskano od przesłuchiwanym świadków i innych osób, w tym od członków Stowarzyszenia „GRUDZIEŃ 1970/STYCZEŃ 1971”, szereg dokumentów i materiałów archiwalnych dotyczących ofiar „wydarzeń grudniowych” 1970 r. w Szczecinie, w tym między innymi Stanisława Nadratowskiego, z których najistotniejsze poddano oględzinom i włączono do akt niniejszej sprawy,
- powołano biegłego z zakresu medycyny sądowej z ZMS PUM w Szczecinie, w celu wydania opinii, co do rzetelności protokołu z sekcji zwłok Stanisława Nadratowskiego i określenia przyczyny jego zgonu, a po uzyskaniu opinii przesłuchano go uzupełniająco,
- powołano biegłego z zakresu badania broni i balistyki i po przeprowadzeniu eksperymentu procesowego, z udziałem biegłego, uzyskano opinię, co do okoliczności związanych z

postrzeleniem szer. Stanisława Nadratowskiego, a po uzyskaniu opinii przesłuchano go uzupełniająco, a następnie uzyskano jeszcze opinię uzupełniającą,

- dokonano oględzin w OA IPN w Gdańsku akt postępowania karnego (śledztwa Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni oraz Sądu Okręgowego w Warszawie i Sądu Okręgowego w Gdańsku) p-ko Wojciechowi Jaruzelskiemu, Stanisławowi Kociołkowi

i innym oskarżonym o czyny z art. 16§1 kk w zw. z art. 148§1 kk i inne, w sprawie wydarzeń mających miejsce w grudniu 1970 roku m.in. w Szczecinie, z których istotne materiały włączono do akt niniejszego śledztwa,

- zwrócono się do Oddziałowego Archiwum IPN w Szczecinie oraz Archiwum IPN w Warszawie skąd uzyskano dokumenty archiwalne dotyczące wydarzeń z grudnia 1970 r. w Szczecinie,

- uzyskano z Archiwum Państwowego w Szczecinie mapy rejonu zdarzenia będącego przedmiotem śledztwa z 1970 r.,

- uzyskano opinię historyczną Specjalisty ds. Ekspertyz i Opracowań Historycznych Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Nadorowi Polskiemu w Szczecinie dot. przedmiotu sprawy,

- dokonano oględzin filmy dokumentalnego TVP Szczecin pt. „Pamiętamy” zawierającego m. in. wspomnienia rodziców Stanisława Nadratowskiego,

- uzyskano i poddano analizie pozycje książkowe dot. ww. wydarzeń m.in.: „Lista ofiar Grudzień 1970” Aleksandra Strokowskiego, „Grudzień 1970 w Szczecinie” Michała Paziewskiego, „Bezprawie – szczeciński Grudzień 1970” Radosława Ptaszyńskiego, „Szczecin grudzień, sierpień, grudzień” Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego,

- zebrano inne ogólnodostępne informacje o zdarzeniu.

W toku śledztwa ustalono następujący stan faktyczny.

Stanisław Nadratowski, który urodził się w 1950 r. w Szczecinie, był najstarszym dzieckiem T. i L. Nadratowskich. Miał czworo rodzeństwa; 2 siostry i 2 braci. Po szkole podstawowej, od września 1965 r. uczył się w przyzakładowej, zasadniczej szkole budowy okrętów przy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, której pracownikiem został w czerwcu 1968r., po ukończeniu nauki. Pracował tam do 19 października 1970 roku. Zdobył zawód montera – spawacza kadłubów okrętowych, ale pracował również, jako lakiernik okrętowy. W zakładzie pracy miał dobrą opinię. Pracę przez 2 lata łączył z nauką w wieczorowym liceum ogólnokształcącym, którą przerwał w 1970 r., w związku z czym powołano go do wojska. W 1970 r. w stoczni pracował jego ojciec T. Nadratowski, inni członkowie rodziny oraz wielu znajomych, a wcześniej pracowała tam również jego matka L. Nadratowska.

Z zeznań najbliższych wynika, iż Stanisław Nadratowski był osobą rodzinną i miał bardzo dobre relacje zarówno z rodzicami, jak i z młodszym rodzeństwem. Był wysportowany i grał z braćmi w piłkę nożną, którą uprawiał również w klubie przyzakładowym. Miał wielu znajomych, ale najbliższe stosunki koleżeńskie łączyły go z, obecnie nie żyjącą, Ewą M. Pokrzywdzony był bardzo religijny i pełnił posługę ministrancką w parafii pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Szczecinie. Z relacji rodzeństwa Stanisława Nadratowskiego wynika, iż rozważał wstąpienie do Seminarium Duchownego, po odbyciu służby wojskowej. Prawdopodobnie wysłał nawet zapytanie, w tym zakresie, do Seminarium w Krakowie.

W dniu 27 października 1970 r. Stanisław Nadratowski rozpoczął zasadniczą służbę wojskową w jednostce JW nr 1025, czyli w 16 Batalionie Rozpoznawczym – stanowiącym samodzielny oddział 12 Dywizji Zmechanizowanej, z siedzibą przy ul. Ku Słońcu 33a w Szczecinie. Przed rozpoczęciem właściwej służby, w lecie 1970 roku, Stanisław Nadratowski był na obozie w Krośnie, gdzie szkolono skoczków spadochronowych. W jednostce JW nr 1025 trafił do wydzielonego pododdziału zwiadowczego, przy kompanii specjalnej. Miał on charakter oddziału powietrznodesantowego. Odbывał w nim, częściowo utajnione, szkolenie unitarne, które miało trwać do dnia 3 stycznia 1971 r. W dniu 13 grudnia 1970 r. złożył przysięgę wojskową i otrzymał przepustkę do domu. Szkolono go na stanowisko zwiadowcy. W jednostce miał bardzo dobrą opinię. Był wesoły i lubiany, choć nie miał tam bliskich kolegów. Z nikim nie miał konfliktów. Był sprawny i silny, choć miał drobną budowę ciała. Nie karano go dyscyplinarnie.

W wystawionej po śmierci Stanisława Nadratowskiego opinii służbowej dowódca plutonu ocenił go jako żołnierza zdyscyplinowanego i zrównoważonego, który sumiennie wywiązywał się z obowiązków służbowych, za co dwukrotnie go wyróżniano. Cechowała go uczynność i koleżeńskość, a do przełożonych odnosił się z szacunkiem, choć zdarzało mu się dyskutować nad poleceniami. Był żołnierzem ambitnym i wytrzymałym fizycznie. Z powyższą opinią zgodził się dowódca jednostki.

W trakcie tzw. „wydarzeń grudniowych”, w okresie 17-19 grudnia 1970 r. w Szczecinie, szer. Stanisław Nadratowski, wraz z innymi żołnierzami tej jednostki był wysyłany do zabezpieczania miasta podczas protestów strajkowych pracowników Stoczni Szczecińskiej i związanych z tym wystąpień. Wyjeżdżając z jednostki żołnierze mieli karabiny kbk AK, do których dostawali po 3 magazynki ostrej amunicji, w każdym po 30 pocisków. Broń była zabezpieczona i nienaładowana. Żołnierze nosili ją na pasku zawieszonym przez szyję w pozycji poziomej, z lufą skierowaną w lewą stronę. Po każdym użyciu i rozładowaniu broni była ona sprawdzana. Natomiast po powrocie do jednostki na

noc żołnierze zdawali broń i amunicję do magazynu i pobierali ją następnego dnia. Każdy z żołnierzy miał w momencie wyjścia z jednostki 90 sztuk amunicji i karabinek kbk AK kal. 7,62 mm (popularnie zwany „kałasznikowem” – prok.). To była ich podstawowa broń.

W dniu 18 grudnia 1970 r., w godzinach popołudniowych, wokół żołnierzy jednostki JW 1025 będących w rejonie ul. Niepodległości w Szczecinie, przy dawnej restauracji „Kaskada”, gdzie był również Stanisław Nadratowski, zaczął zbierać się tłum cywili. Około godziny 16-ej zaczęli oni rzucać w żołnierzy kamieniami i petardami. Wówczas dowódca tej jednostki ppłk Bolesław M. (zmarł w dniu 23.02.1993r. – prok.) wydał rozkaz odbezpieczenia i załadowania broni, a następnie oddania kilku strzałów w górę. Po oddaniu tych strzałów cywile rozeszli się. Żaden z przesłuchanych świadków nie widział, by strzały oddawał wtedy szer. Stanisław Nadratowski, choć był on na pewno na miejscu zdarzenia, wraz z innymi żołnierzami swej jednostki. Tego dnia żołnierze przebywali na ulicach miasta do godziny 22:30 kiedy pojechali do siedziby jednostki JW 1025 przy ul. Ku Słońcu w Szczecinie i położyli się spać. W dniu 19 grudnia 1970 r. wstali już o godz. 4-ej rano i pojechali na ul. Niepodległości w Szczecinie, gdzie ponownie zabezpieczali teren w okolicy kombinatu gastronomicznego „Kaskada”, a następnie, po południu ok. godz. 18:30, w okolicy banku PKP BP, również na ul. Niepodległości. Wokół zabezpieczanego rejonu tworzyli kordony złożone z 2-3 osobowych grupek żołnierzy, rozstawionych co kilkanaście metrów. Między godzinami 15-ą, a 16-ą grupa młodych ludzi - cywili atakowała milicjanta, który schronił się wśród żołnierzy z jednostki JW 1025. Kiedy naciskali oni coraz bardziej na kordon żołnierzy, porucznik Tadeusz K. wydał rozkaz przeładowania broni i cywilni napastnicy odstąpili. Następnie por. Tadeusz K. kazał rozładować broń, z której nikt z żołnierzy wtedy nie strzelał i przejrział każdą sztukę z osobna. W dniu 19 grudnia 1970 r. na ulicach Szczecina panował już względny spokój, ale słychać było jeszcze czasem odgłosy pojedynczych wystrzałów. W czasie „wydarzeń grudniowych” w 1970 roku, władze komunistyczne wprowadziły między innymi w Szczecinie, tzw. „godzinę milicyjną”, tj. ograniczenia w poruszaniu się osób cywilnych w miejscach publicznych, które trwały od 18:00 do 6:00 rano. W związku z tym po godzinie 18-ej, na ulicach Szczecina już tylko sporadycznie pojawiali się cywile.

Należy nadmienić, że tego dnia Stanisława Nadratowskiego dwukrotnie, w ok. godziny 11:30 i 16:30 odwiedzali na posterunku jego rodzice i brat, przynosząc mu jedzenie oraz gorącą kawę. Pierwsze odwiedziny trwały niecałą godzinę, a drugie ok. 15-20 minut. W czasie tych wizyt opowiadali mu m.in. o wydarzeniach w mieście i represjach wobec stoczniovców, co wywarło na nim duże wrażenie. Stanisław Nadratowski wyrażał wobec

nich nadzieje, iż na Święta Bożego Narodzenia uzyska przepustkę do domu rodzinnego. Prosił też rodziców o dostarczenie mu małej choinki do jednostki.

Po wielogodzinnej służbie około godziny 20:30 kapral Leszek Ś. ogłosił przygotowania do kolacji, którą miała przywieźć kuchnia polowa. Wtedy szer. Stanisław Nadratowski poprosił kpr. Leszka Ś. o pozwolenie dla niego i kolegów z oddziału: szer. Zdzisława P. i szer. Tadeusza P., na oddalenie się, za potrzebą. Po uzyskaniu zgody przełożonego udali się w kierunku boiska szkolnego Technikum Ekonomicznego przy ul. Bogurodzicy. Zdzisław P. i Tadeusz P., z którymi tego dnia Stanisław Nadratowski był w patrolu. Obaj zatrzymali się na skraju boiska, przy furtce wychodzącej na ulicę, zaś Stanisław Nadratowski poszedł w jego głąb. Zdzisław P. i Tadeusz P., nie czekali na pokrzywdzonego, lecz wrócili do pozostałych żołnierzy, a gdy nie wrócił on po 10 minutach zameldowali o tym kpr. Leszkowi Ś. Następnie zaczęli razem z nim przeszukiwać okoliczne ulice w poszukiwaniu Stanisława Nadratowskiego, ale bez rezultatu. Nie wchodzili jednak na teren boiska Technikum Ekonomicznego, patrząc tylko na nie przez siatkę ogrodzeniową. W związku z powyższym kpr. Leszek Ś. powiadomił o zaginięciu żołnierza z bronią por. Tadeusza K., a ten z kolei por. Andrzeja S. i wyższych przełożonych. Kiedy szer. Stanisław Nadratowski nadal nie wracał przełożeni uznali, iż oddalił się samowolnie i ok. godziny 21:30 kilku żołnierzy w tym: por. Tadeusz K., por. Andrzej S., kpr. Leszek Ś., szer. Zdzisław P. i szer. Tadeusz P., pojechali transporterem opancerzonym typu SKOT do mieszkania rodzinnego zaginionego w Szczecinie. Tam go jednak nie było. Pozostali żołnierze, z wyjątkiem por. Tadeusza K., wrócili wtedy do koszar, a on wraz z por. Andrzejem S. i przedstawicielami dowództwa jednostki udał się na dalsze poszukiwania, m.in. obchodząc boisko Technikum Ekonomicznego. Przed północą 19 grudnia 1970 r., przy wyrwie w murze oddzielającym teren boiska szkolnego, od podwórka kamienicy przy ul. Kaszubskiej, por. Tadeusz K., ujawnił zwłoki Stanisława Nadratowskiego. Ciało pokrzywdzonego leżało prostopadle do muru, na plecach. Głowa była skręcona lekko w lewo i miała widoczne ślady postrzałowe czoła. Na ziemi przy zwłokach, widoczny był ślad krwi o długości ok. 1,5 m. Karabinek kbkAK leżał przy zwłokach i był odbezpieczony. Tadeusz K. zameldował o zaistniałej sytuacji szefowi sztabu – mjr. Bolesławowi B., który zorganizował zabezpieczenie rejonu znalezienia zwłok i wysłał tam kwatermistrza mjr. Bolesława P. Powiadomiona została Wojskowa Służba Wewnętrzna (dalej WSW), Wojskowa Prokuratura Garnizonowa i wezwano pogotowie. Na miejscu zdarzenia pojawił się wiceprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie ppłk Tadeusz W., który przeprowadził oględziny w obecności prokuratora kpt. Ryszarda J. W związku z tym zapalono reflektory, kazano mieszkańcom kamienicy zgasić światła, zamknąć okna i

odsunąć się od nich. Komendy wydawali żołnierze WSW, którzy ochroniali trwające ok. 2 godzin czynności. Potem prokurator pozwolił zabrać ciało Stanisława Nadratowskiego. W karetce wojskowej, która zawiozła zwłoki do prosektorium szpitala na Golęcinnie byli, oprócz kierowcy, lekarz z jednostki wojskowej i Tadeusz K. Rano w okolicy kombinatu gastronomicznego „Kaskada” pojawił się ojciec pokrzywdzonego T. Nadratowski, którego powiadomiono o śmierci syna i zawieziono go do jednostki JW 1025, a następnie do szpitala wojskowego, gdzie oglądał on leżące na noszach w karetce zwłoki syna.

Pogrzeb Stanisława Nadratowskiego odbył się w dniu 23 grudnia 1970 r. na Cmentarzu Centralnym, w dzień, z udziałem księży, ministrantów, stoczniowców i przy asyście honorowej delegacji wojskowej. Brało w nim udział co najmniej kilkaset osób.

Oględziny miejsca znalezienia zwłok Stanisława Nadratowskiego wykazały, że ujawniono je na podwórzu kamienicy przy ul. Kaszubskiej ogrodzonego murem o wysokości około 180 cm. W murze tym, w odległości około 5 m od budynku, znajdowała się wyrwa około o szerokości ok. 1,5 m pozwalająca na przejście z boiska Technikum Ekonomicznego, na podwórko kamienicy. Zwłoki żołnierza usytuowane były w odległości 4 m od wyrwy w murze i leżały na plecach prostopadle do muru. Głowa i prawe ramię Stanisława Nadratowskiego opierały się o mur. Karabinek kbk AK leżał oparty kolbą o ziemię, w poprzek prawego podudzia, o które podpierał się na wysokości magazynka. Po lewej stronie, tuż koło głowy denata, leżał zakrwawiony z zewnątrz, hełm. Podpinka hełmu była zapięta. Zwłoki ubrane były w mundur polowy, pod lewym ramieniem i torsem znajdowała się maska P-GAZ, przewieszona na taśmie przez prawe ramię denata. Powyżej lewego oka znajdowała się rozległa rana postrzałowa. Na ziemi, odzieży, broni i wyposażeniu były plamy brunatnej cieczy – prawdopodobnie krwi. Denat miał na dłoniach 4 - palczaste rękawice wojskowe. W odległości 2,90 m od nóg denata, znaleziono łuskę od karabinka kbk AK. Na osłonie muszki kbk AK, oprócz śladów brunatnej cieczy, znajdowały się świeże ślady ziemi. Doprowadzony na miejsce oględzin szer. Kowalewski oświadczył, że zwłoki nie zostały poruszone, a jedynie karabinek kbk AK leży inaczej, niż zastał na miejscu zdarzenia. Po wyjęciu z kbk AK magazynka stwierdzono, że znajdują się w nim naboje. Po odciągnięciu suwadła do tyłu z komory nabojoyej została wyjęta 1 sztuka amunicji smugowej, takiej samej jak w magazynku. W magazynku stwierdzono, prócz wcześniej wyjętej jeszcze 27 sztuk amunicji.

Z oględzin broni, w którą wyposażony był Stanisław Nadratowski i którą przy nim znaleziono, tj. karabinka kbk AK kal. 7,62 mm wynika, że był on niezabezpieczony, a kurek był w położeniu napiętym. W przewodzie lufy znajdował się osad prochowy, co wskazywało na wystrzelenie z niej amunicji. Przełącznik nastawiony był na ogień ciągły. Broń była

sprawna technicznie. W dwóch magazynkach zapasowych było po 30 sztuk naboju kal. 7,62 mm wz. 43 z pociskiem T-45. Natomiast trzeci magazynek, po odłączeniu go od broni, opróżniono i przesypano naboje do woreczka nylonowego, gdzie było 28 sztuk amunicji tj. 27 naboju z magazynka wraz z jednym wyjętym uprzednio z komory naboju. Na ujawnionej w trakcie oględzin miejsca zdarzenia łusce stalowej, kal. 7,62 mm wz. 43, były ślady po wystrzeleniu, tj. zbita spłonka i osad. Po zakończeniu śledztwa łuskę tę zniszczono.

Na miejscu zdarzenia, po znalezieniu zwłok byli wtedy: prokuratorzy Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie – ppłk Tadeusz W., mjr Władysław J. i kpt. Ryszard J., oraz żołnierze: dowódca jednostki JW 1025 ppłk Bolesław M., por. Tadeusz K., kpr. Leszek Ś., szer. K., szer. Tadeusz P., szer. Zdzisław P., szef sztabu mjr Bolesław B., mł. chor. E. H. z WSW i inni nieustaleni żołnierze z tej formacji.

Pomimo tego, iż zarówno z notatki urzędowej sporządzonej przez prokuratora Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie – kpt. Ryszarda J. w dniu 28 grudnia 1970 r. jak i z protokołu oględzin miejsca znalezienia zwłok Stanisława Nadratowskiego wynika, iż na miejscu zdarzenia był wtedy mężczyzna, który opisany jest jako „szer. Kowalewski”, to w toku śledztwa nie udało się ustalić jakichkolwiek informacji o tej osobie. Nie udało się również ustalić bliższych danych funkcjonariusza WSW, który wykonał zdjęcia oraz szkic miejsca zdarzenia, a który podpisywał się na dokumentach „mł. chor. E. H.”.

Przeprowadzono wówczas sekcję (otwarcie i oględziny) zwłok Stanisława Nadratowskiego, której nie przeprowadził jednak specjalista - medyk sądowy, lecz lekarz 109 szpitala wojskowego, mjr Zbigniew C. Z opisu obrażeń w protokole oględzin zwłok wynika, iż lekarz stwierdził na ciele pokrzywdzonego dwie rany postrzałowe głowy. Zdaniem lekarza, który przeprowadzał sekcję zwłok śmierć Stanisława Nadratowskiego była następstwem ran postrzałowych głowy, które spowodowały znaczne uszkodzenie mózgu. Strzał został oddany z bardzo bliska, być może z przystawienia. Świadczyły o tym osmalenia. Śmierć była natychmiastowa. W podsumowaniu lekarz stwierdził, iż na podstawie wyników przeprowadzonej sekcji sądowo – lekarskiej zwłok Stanisława Nadratowskiego nie jest w stanie stwierdzić, czy zgon pokrzywdzonego nastąpił w wyniku samobójstwa, czy też nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

Karta zgonu Stanisława Nadratowskiego, podpisana przez lekarza Zbigniewa C., wskazuje błędnie 20 grudnia 1970 r., jako datę jego śmierci, która nastąpiła na skutek rany postrzałowej głowy. Przesłuchanie Zbigniewa C. było niemożliwe, gdyż zmarł on w kwietniu 2011 roku.

Śledztwo Pg Śl. 124/70, prowadzone w sprawie śmierci Stanisława Nadratowskiego w Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej w Szczecinie, w dniu 28 stycznia 1971 r. zostało



umorzone wobec „niestwierdzenia czynu przestępnego”. Za najbardziej prawdopodobną przyczynę zgonu uznano nieszczęśliwy wypadek podczas wykonywania obowiązków służbowych, który nastąpił w wyniku nieostrożnego obchodzenia się Stanisława Nadratowskiego z bronią. Wykluczono działanie innych osób.

Oprócz powyższych ustaleń istotne dla prowadzonego postępowania są dodatkowe okoliczności, które wynikają z następujących dowodów:

Z protokołu przesłuchania świadka szeregowego Zdzisława P. z dnia 7 stycznia 1971 r. wynika, m.in., że Stanisław Nadratowski powiedział mu, iż: „*nie strzelał w górę, gdy inni strzelali*” w dniu 18 grudnia 1970 roku. W dniu 19 grudnia 1970 r. kiedy Stanisław Nadratowski oddalił się w głąb boiska Technikum Elektrycznego i nie wracał, Zdzisław P. i Tadeusz P. nie czekali na niego tylko poszli do kolegów stojących po drugiej stronie ulicy Bogurodzicy.

Przesłuchany ponownie w 2017 r., Zdzisław P. zeznał, że kiedy zabezpieczali okolice restauracji KASKADA, mieli chodzić po ulicach w 3 - osobowych patrolach i tylko po wyznaczonym terenie. Zdzisław P. był w patrolu ze Stanisławem Nadratowskim i jakimś żołnierzem z kompanii rozpoznawczej. Chodzili wszędzie w trójkę. Mieli przydzielona ostrą amunicję, ale broń była zabezpieczona. Tylko raz padła komenda odbezpieczenia broni, chyba 3-go dnia. Rozkaz wydał jakiś oficer. To było w sytuacji, gdy między żołnierzami znalazł się milicjant, który schował się w wozie opancerzonym i wtedy pojawili się w pobliżu młodzi cywile, w dużej ilości. W pewnym momencie zaczęli rzucać w ich stronę kamieniami. Do użycia broni jednak nie doszło, bo ten milicjant, o którego im chodziło wyszedł z wozu i uciekł gdzieś dalej. W dniu 19 grudnia 1970 roku wieczorem, kiedy szykowali się już do wyjazdu do koszar, kazano im rozładować broń i magazynki schować do toreb. Broń miała być bez nabojów. Na ulicach nie było już żadnych ludzi. Czekali tylko na transport, który miał nas zawieźć do koszar. To było cały czas w okolicy ul. Bogurodzicy i dawnej KASKADY. W pewnym momencie Zdzisław P. zostawił Stanisława Nadratowskiego i poszedł w stronę banku PKO, usiadł na murku i będąc bardzo zmęczony oparł głowę na lufie broni i zasnął. Obudził go przechodzący obok oficer, który zwrócił mu uwagę, że tak się nie robi ze względów bezpieczeństwa, choćby nawet nie było amunicji w karabinie. Kiedy po pewnym czasie ogłoszono, że jadą do koszar okazało się, że wśród nich nie ma Stanisława Nadratowskiego. Kiedy podoficer, o imieniu Leszek, zapytał Zdzisława P. o niego, świadek wskazał mu miejsce gdzie się z nim rozstał. To było jakieś boisko szkolne. Świecili tam latarkami, ale nikogo nie było widać. Będąc na miejscu w kwadracie o szerokości najwyżej 100 metrów, Zdzisław P. nie słyszał wtedy żadnych strzałów, a jeśli byłyby oddane z kałasznikowa, w miejscu gdzie potem pokazano mu ciało Nadratowskiego, powinien je

słyszeć. Był wtedy jednak bardzo zmęczony, więc nie jest tego pewien. Zdzisław P. zeznał ponadto, iż według niego nie wytrzymała psychika Stanisława Nadratowskiego. On mówił mu, że w Stoczni jest masakra i był w niepewności, co z jego rodzicami i dziewczyną, która też tam chyba pracowała.

Odpowiadając na pytania prokuratora świadek potwierdził, iż w 2010 r. to on udzielał wypowiedzi dziennikarzowi „Rzeczpospolita” na temat Stanisława Nadratowskiego. Dodał, że był to okres, kiedy nadużywał alkoholu i wtedy też był pijany. Pamięta, że pił nawet wtedy, kiedy rozmawiał z dziennikarzem, który wypytywał go o tę sprawę, a on odpowiadał mu puszczając całkowicie wodze fantazji. Dziennikarz chciał mieć jakąś sensację i świadek mówił mu również rzeczy nieprawdziwe. Potem nie zapoznawał się z tym, co opublikowano. Po odczytaniu świadkowi wypowiedzi osoby, określonej w artykule „Rzeczpospolitej”, jako Adam Wiśniewski, o treści: *„Przed kolacją cała trójka poszła za potrzebą na boisko technikum ekonomicznego. – Nadratowski dał mi paczkę sportów, nie chciałem jej wziąć, bo miałem własne papierosy, ale mi wcisnął – opowiada "Rzeczpospolitej" Wiśniewski. Na boisku żołnierze się rozstali, P. z Wiśniewskim poszli do transportera z radiostacją. – „Jeszcze żeśmy na ulicę nie wyszli, już poszły pociski świetlne w górę. Pomyślałem, że Nadratowski strzela, żeby wyczyścić broń, bo nie chce tego robić w koszarach” – mówi Wiśniewski. Koledzy zaczynają się niepokoić, że Nadratowski nie wraca, zaczynają go szukać. – „Znalazłem go chyba z P., był jeszcze ciepły, miał rozwaloną głowę. Zameldowałem Ś., a on powiedział „o kur..., morda w kubel”. Wtedy wyjąłem paczkę papierosów od Nadratowskiego, a tam było napisane na odwrocie: „Do ludzi strzelał nie będę, do aresztu też nie pójdę”. Ś. kazał wyrzucić ją do kanału. Nie zameldowaliśmy dalej, że Nadratowski nie żyje, bo baliśmy się, że oskarżą nas, żeśmy go zabili. Czekaliśmy na rozwój wypadków. Ze strachu nie powiedziałem o tym wszystkim prokuratorowi”* - świadek zeznał, że tylko część z tej wypowiedzi to prawda. Natomiast fragment o liście na paczce papierosów i o tym, że słyszał i widział jakieś strzały to jego wymysł. Nie wie dlaczego to wymyślił. Chyba chciał żeby ten dziennikarz miał satysfakcję. Wymysłem było również to, że znaleźli Stanisława Nadratowskiego zaraz po tych strzałach. Prawdą jest to, że to nie oni go znaleźli. Jeśli chodzi o nazwisko „Adam Wiśniewski” w tej publikacji, to Zdzisław P. stwierdził, iż nie chciał słyszeć, żeby to poszło pod jego prawdziwym nazwiskiem. Z tego powodu zmieniono jego dane.

Z zeznań świadka - szeregowego Tadeusza P., złożonych w dniu 7 stycznia 1971r. wynika, iż po rozmowie z rodzicami, w trakcie ich wizyty w dniu 19 grudnia 1970 r., szer. Stanisław Nadratowski powiedział mu i szer. Zdzisławowi P., że w stoczni są „rozróby” i 8 osób zostało zabitych. Wcześniej, któregoś dnia, przed ogłoszeniem alarmu związanego

z wyjazdem z jednostki, Stanisław Nadratowski oświadczył do wszystkich żołnierzy będących wtedy na sali, że *„jak dostanie rozkaz strzelania do cywili to nie będzie strzelał w ogóle, a gdy będzie strzelał to ostatnią kulę zostawi dla siebie”*. Na tę jego wypowiedź nikt nie zwrócił wtedy większej uwagi. W dniu 19 grudnia 1970 r., szer. Stanisław Nadratowski i inni żołnierze usiedli na murku w okolicy banku PKO i odpoczywali. Stanisław Nadratowski w pewnym momencie oparł karabinek kbk AK o ziemię, a na jego lufie przytrzymywanej rękoma oparł głowę. Obok nich przechodzili wysocy rangą oficerowie i jeden z nich surowym tonem zwrócił mu uwagę, by tak się nie opierał, *„bo raz w roku broń sama strzela”*.

Przesłuchany ponownie, po podjęciu śledztwa w 2017 roku, świadek Tadeusz P. nie pamiętał już tych okoliczności i zeznał m.in, że Stanisław Nadratowski sam oddalił się za potrzebą, a po jego oddaleniu nie słychać było żadnych strzałów.

Podobnie tę sytuację opisał przesłuchany w dniu 8 stycznia 1971 r. kapral Leszek Ś., który dodał, że szer. S. i inni koledzy ochraniający ul. Bogurodzicy słyszeli dwa strzały w okolicy podwórka gdzie później znaleziono ciało Stanisława Nadratowskiego. Świadek podał nadto, że w nocy 20 grudnia 1970 r. ok. godziny 0: 30 zbudzono go w koszarach i kazano zameldować się u oficera dyżurnego, który powiadomił go o śmierci szer. Stanisława Nadratowskiego. Pojechał on na miejsce zdarzenia z dowódcą jednostki, szefem sztabu i por. Tadeuszem K. Tam jednak nie dopuszczono go w pobliże zwłok.

Ponowne przesłuchanie Leszka Ś. było niemożliwe, gdyż wyjechał on, na stałe, za granicę i obecne miejsce jego pobytu nie jest znane.

Z zeznań innego z przełożonych pokrzywdzonego, kaprała Tadeusza S., złożonych w dniu 8 stycznia 1971 r. wynika, iż Stanisław Nadratowski nie sprawiał mu żadnych trudności. Był dobrym żołnierzem, wesołego usposobienia i nie było do niego żadnych zastrzeżeń. Przesłuchany ponownie, po podjęciu śledztwa w 2017 roku, Tadeusz S. zeznał, że nic nie wie o okolicznościach śmierci pokrzywdzonego.

Przesłuchany w charakterze świadka w dniu 7 stycznia 1971 r. szeregowy Czesław S. zeznał, że w dniu 19 grudnia 1970 r. mieli już zakaz strzelania i zabezpieczoną broń. W magazynkach przy kbk AK mieli po 10 sztuk amunicji ćwiczebnej. Natomiast amunicje bojową mieli w magazynkach w ładownicy. Czesław S. w dniu 19 grudnia 1970 r. objął posterunek na skrzyżowaniu ulic Bogurodzicy i Kaszubskiej około godziny 19:00. Między godziną 20, a 21-ą usłyszał strzał i zobaczył „pocisk świetlny” lecący w górę za budynkiem Technikum Ekonomicznego. Natomiast niektórzy z jego kolegów mówili, że słyszeli dwa strzały. Wcześniej około 1,5 godziny przed tym jak padł ten strzał, na ich posterunek przyszedł kpr. Leszek Ś. z dwoma żołnierzami i pytał czy nie widzieli szer. Nadratowskiego, który gdzieś odszedł ze swego posterunku i długo go nie było.

Ponowne przesłuchanie Czesława S. było niemożliwe, gdyż zmarł on w dniu 11 grudnia 2016 roku.

Z zeznań szeregowego Stanisława P., złożonych w dniu 13 stycznia 1971 r. wynika, iż Stanisława Nadratowskiego znał jeszcze przed służbą wojskową, gdyż razem pracowali w Stoczni Szczecińskiej. W jednostce nr 1025 byli razem w kompanii specjalnej. Stanisław P. zapamiętał, że w czasie czyszczenia broni zdarzało się, iż Stanisław Nadratowski, bawił się, wywijając nią i nie zachowując, żadnej ostrożności. Nadzorujący tę czynność przełożeni wielokrotnie zwracali mu na to uwagę. Świadek dodał, iż przed wyjazdem żołnierzy z jednostki na akcję w dniu 17 grudnia 1970 r. szer. Nadratowski powiedział do kolegów: „*jeżeli dostanie rozkaz strzelania do ludzi to 2 naboje zostawi sobie*”.

Przesłuchany ponownie, po podjęciu śledztwa w 2017 roku, Stanisław P. zeznał, że przypomina sobie, tylko jedno zdarzenie, kiedy Stanisław Nadratowski nieostrożnie obchodził się z bronią, ale szczegółów już nie pamięta. Świadek dodał, iż kojarzy sobie, że Stanisław Nadratowski mówił, iż nie będzie strzelał do cywili, ale nie pamięta już okoliczności wypowiedzenia tych słów.

Przełożony pokrzywdzonego - porucznik Tadeusz K., przesłuchany w charakterze świadka w dniu 13 stycznia 1971 roku, potwierdził, że w dniu 18 grudnia 1970 r., po wydaniu, przez dowódcę jednostki, rozkazu strzelania w górę żołnierzom, którzy byli wokół niego, Stanisław Nadratowski nie strzelał.

Tadeusza K. przesłuchano nadto w 1991 roku, toku śledztwa Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gdyni p-ko Wojciechowi Jaruzelskiemu, Stanisławowi Kociołkowi i innym oskarżonym o czyny z art. 16§1 kk w zw. z art. 148§1 kk inne, w sprawie zająć z grudnia 1970 roku w Szczecinie, Gdańsku i Gdyni. Zeznał on wtedy, iż w czasie „wydarzeń grudniowych” stosował szczególne formy bezpieczeństwa i po każdej sytuacji zapalnej, kiedy żołnierze mieli najpierw odbezpieczyć, a potem zabezpieczyć broń, osobiście sprawdzał wykonanie rozkazu, biorąc każdy karabinek kbk AK i rozładowując go, poprzez wyjęcie naboju z lufy i włożenie go do magazynka. Zabronił również żołnierzom samowolnego oddalania się nawet za potrzebą fizjologiczną. Mieli oni w takim przypadku uzyskiwać zgodę jego lub kaprała – jego pomocnika i wychodzić w celu załatwienia się „trójkami”. Kiedy kapral zameldował mu o „niepowrocie” Stanisława Nadratowskiego z takiego „trójkowego” wyjścia, zaczął wypytywać będących z nim żołnierzy, „co się stało?”. Powiedzieli mu, że Stanisława Nadratowski wstydził się przy nich „załatwić” i poszedł w głąb boiska. Oni chwilę na niego czekali, a potem szukali w pobliżu, ale go nie znaleźli. Nie słyszeli wtedy żadnych strzałów. Kiedy zameldował o sytuacji przełożonym został „opieprzony” i wtedy zobowiązał się, że sam znajdzie Stanisława Nadratowskiego.

Żołnierze, którzy byli z pokrzywdzonym wskazali mu dokładnie miejsce gdzie ich opuścił i kierunek, w którym się oddalił. Po przejściu wyrwy w murze, który oddzielał boisko od podwórka kamienicy przy ul. Kaszubskiej zauważył jakieś ciemniejsze miejsce. Dopiero, kiedy oświetlił je latarką okazało się, że to ciało Stanisława Nadratowskiego z przestrzeloną głową. Na murze widać było między innymi rozbryzgi krwi. Tadeusz K. niczego tam nie ruszał i powiadomił szefa sztabu. Po przybyciu prokuratora świadek został rozbrojony. Jego zdaniem pokrzywdzony zginął z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Mogło się to stać w trakcie przechodzenia przez wyrwę w murze, w trakcie czego, należało mocno się pochylić i wręcz przeciskać przez ten otwór. W opinii świadka Stanisław Nadratowski nie miał żadnych powodów, by popełnić samobójstwo, a zarazem nie zna on przyczyn, dla których ktoś mógłby go zastrzelić.

Przesłuchany ponownie, po podjęciu śledztwa w 2017 roku, Tadeusz K. zeznał m.in., że kompania specjalna, której żołnierzem był Stanisław Nadratowski to był oddział skoczków spadochronowych. Był przeznaczony do prowadzenia rozpoznania na tyłach potencjalnego wroga. To była kompania powstała w 1968 lub 1969 roku i miała nowatorski charakter. Jeśli chodzi o szkolenie takich żołnierzy „*dopiero raczkowali*”. O przydziale żołnierzy do kompanii specjalnej decydował kapitan Stanisław T. (zmarł w dniu 13.04.2004r. – prok.). Natomiast o udziale żołnierzy kompanii specjalnej w zabezpieczeniu miasta podczas „wydarzeń grudniowych” decydował dowódca kompanii ppłk Bolesław M. Decyzja ta zapadła dopiero po nasileniu się zamieszek w Szczecinie, kiedy zaczęły się działania takie jak „palenie Komitetu” itp. i milicja już nie mogła sobie sama poradzić (Komitet Wojewódzki PZPR spalono w dniu 17 grudnia 1970 r. – prok.). Grupa, w której był Tadeusz K. nie używała broni, choć mieli ostrą amunicję. Nie było takiej potrzeby. Natomiast grupa, w której był Stanisław Nadratowski użyła broni. Oddali prawdopodobnie jedną salwę w górę. Świadek jednak nie wie, czy sam Stanisław Nadratowski strzelał. Tadeusz K. zeznał również, iż kiedy pojechali transporterem opancerzonym typu SKOT do mieszkania rodzinnego pokrzywdzonego, to do mieszkania poszedł tylko on i por. Andrzej S., a pozostali żołnierze czekali na nich na zewnątrz, a potem pojechali do koszar. Po powrocie Tadeusz K. szukając Stanisława Nadratowskiego na boisku Technikum przy ul. Bogurodzicy nie znalazł śladów oddawania przez niego potrzeby fizjologicznej. Dodał, że znalazł zwłoki żołnierza ok. godz. 23-iej. Miał zapięte spodnie, a przy ciele ładownicę. Na rękach miał założone rękawice. Strzelanie w tych rękawicach nie było łatwe, ale możliwe. Samo ułożenie zwłok było nieco inne niż na okazanych świadkowi zdjęciach z oględzin zwłok. Ciało leżało na wznak, z głową przechyloną w bok. Karabin leżał obok Stanisława Nadratowskiego, a nie na jego ciele, jak na zdjęciach. Na miejscu pojawił się, co najmniej jeden prokurator, oraz 2 czy 3 oficerów z

dowództwa WSW. Był również ppłk Bolesław M. – dowódca jednostki. Oni zaczęli wykonywać swoje czynności. Zapalono reflektory, kazano mieszkańcom kamienicy, gasić światła zamknąć okna i odsunąć się od nich. Te komendy wydawali żołnierze WSW. W końcu prokurator pozwolił zabrać ciało Stanisława Nadratowskiego. Kazano je zawieźć świadkowi karetką wojskową do prosektorium szpitala na Gołęczynie. W karetce, oprócz Tadeusza K., był kierowca i lekarz etatowy z ich jednostki. Potem świadek uczestniczył jeszcze w rozpoznawaniu przez rodzinę zwłok Stanisława Nadratowskiego. Odbywało się to na dziedzińcu Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie na ul. P. Skargi. Uczestniczyli w tym również prokurator, kpt. Stanisław T. i rodzice Stanisława Nadratowskiego, którzy rozpoznali ciało syna.

Przesłuchany w charakterze świadka w 1991 r. w śledztwie Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni, Andrzej S. nie wypowiadał się o Stanisławie Nadratowskim i nie był o niego pytany.

Natomiast z zeznań złożonych w 2018r. przez świadka Andrzeja S. r. wynika, że Stanisław Nadratowski w dniu, kiedy zaginął był w grupie ppor. Tadeusza K. Żołnierze tej grupy mieli zakończyć służbę ok. godz. 17-18 i przekazać broń w postaci karabinka typu „kałasznikow” i jednego magazynka amunicji kolejnej grupie, która obejmowała służbę. Kiedy okazało się, że Stanisław Nadratowski oddalił się z bronią i potem już nie wrócił Andrzej S. i kwatermistrz mjr Bartłomiej P. zaczęli go szukać. Być może był z nimi Tadeusz K. Byli m.in. u niego w domu i u jego dziewczyny. Po powrocie zaczęli przeszukiwać okolice gdzie zaginął. Andrzej S. i kwatermistrz mjr Bartłomiej P. znaleźli zwłoki Stanisława Nadratowskiego przy wyłomie w murze odgradzającym plac boiska, od budynków mieszkalnych. Zwłoki były w pozycji siedzącej oparte plecami o ten mur. Broń miał przystawiona lufą do brody i wspartą o kolana. Kolba karabinka kbk AK była złożona. Przed ciałem Stanisława Nadratowskiego stały duże kontenery na śmiecie, które osłaniały go od strony podwórza. Oni, nie dotykając zwłok, powiadomili przełożonych a potem wskazali zwłoki żołnierzom z WSW i prokuratorom.

Przesłuchany w charakterze świadka w 1991 r. Bartłomiej P., który w 1970 r. był kwatermistrzem 16 Batalionu Rozpoznawczego w stopniu majora, zeznał, że kiedy Tadeusz K. zameldował o zaginięciu żołnierza szefowi sztabu tej jednostki – mjr Bolesławowi B., pojechali razem na poszukiwania. Mieli jechać do domu Stanisława Nadratowskiego, by sprawdzić czy go tam nie ma. Jednak wcześniej pojechali pod bank PKO zorientować się, czy żołnierz się nie odnalazł. Okazało się, że Tadeusz K. odnalazł jego ciało leżące przy jakimś śmietniku. Zaprowadził ich na to miejsce. Bartłomiej P. podczołgał się do zwłok, nie wiedząc, czego tam się spodziewać. Kiedy stwierdził, iż Stanisław Nadratowski nie żyje

zabezpieczyli miejsce zdarzenia, wezwali prokuratora i WSW. Za pazuchą kurtki martwy żołnierz miał schowane kilka kawałków kiełbasy i chleb. Sprawdzano też jego karabin, ktoś mówił, że w magazynku brakuje jednego naboju, a drugi był w lufie.

Ponowne przesłuchanie Bartłomieja P. okazało się niemożliwe, gdyż zmarł on w dniu 11 stycznia 2003 roku.

Z zeznań przesłuchanego w 1991 r. mjr Bolesława B., który w 1970 r. był szefem sztabu 16 batalionu rozpoznawczego JW 1025 wynika, iż słyszał tylko, że jeden z żołnierzy młodego rocznika ich jednostki wtedy się zastrzelił, ale nie wie nic więcej na temat tego zdarzenia.

Ponowne przesłuchanie Bolesława B. było niemożliwe, gdyż zmarł on w dniu 17 grudnia 1992 roku.

Z zeznań świadka - podporucznika Zbigniew B. dowódcy plutonu młodego rocznika, przy kompanii specjalnej, w której służył Stanisław Nadratowski, złożonych w dniu 20 stycznia 1971 r. wynika, iż pluton ten liczył wraz z pokrzywdzonym 12 żołnierzy. Jako bezpośredni przełożony oceniał Stanisława Nadratowskiego bardzo pozytywnie. Był on bardzo aktywny i wyróżniał się pod każdym względem. W dniu 19 grudnia 1970 r. świadek nie pełnił służby i nie zna okoliczności śmierci pokrzywdzonego, który tego dnia był w grupie por. Tadeusza K. Jego zdaniem Stanisław Nadratowski mógł się postrzelić przypadkiem, a jego błędem było przeładowanie broni, choć wchodząc sam na podwórko mógł się czegoś obawiać.

Przesłuchany ponownie, po podjęciu śledztwa w 2017 roku Zbigniew B. zeznał, że nie pamięta, by był już w tej sprawie przesłuchiwany, ale przypomina sobie, że uczestniczył w identyfikacji zwłok Stanisława Nadratowskiego, po której był przekonany, iż ktoś go zastrzelił. Wynikało to z tego, iż przełącznik prowadzenia ognia w karabinku kbk AK ustawiony był na „ogień ciągły”, co oznacza, iż po pociągnięciu za spust, opróżniony powinien być cały magazynek, tym bardziej, iż zmarły ubrany był w grube, 3 – palczaste rękawice wojskowe, w których trudno było strzelać. Również umiejscowienie dwóch ran na twarzy denata, przy ustawieniu karabinku kbk AK na ogień ciągły, było według niego, niemożliwością. Świadek zastrzegł jednak, iż nie widział dokładnie tych ran, ani ich przebiegu, bo jego zadaniem była tylko identyfikacja zwłok, ale ich kształt wskazywał, że były ranami wlotowymi.

W przesłuchaniu uzupełniającym świadek dodał, iż żołnierze tej jednostki mieli wpajane podczas szkolenia, żeby podczas wyjść nie chodzić pojedynczo i żeby jeden drugiego osłaniał. W przypadku tego zajścia ta zasada została złamana. Zdaniem świadka w dniu śmierci Stanisław Nadratowski oprócz karabinka kbk AK powinien mieć jeszcze

pistolet w kaburze, noszonej na pasku i nóż szturmowy, noszony w kieszeni spodni. Takie wyposażenie mieli żołnierze tej jednostki specjalnej. Świadek nie potrafił powiedzieć, czy broń tę widział przy ciele zmarłego podczas identyfikacji zwłok. Świadek zeznał, że jego zdaniem obrażenia, które widział w przedniej części twarzoczaszki zmarłego, powstały na skutek ran wlotowych, charakterystycznych dla postrzałów z kbk AK. Zbigniew B. przypomina sobie, że w momencie, kiedy okazano mu zwłoki, ok godziny 3-iej nad ranem w dniu 20 grudnia 1970 r. miały one opuszczone do połowy uda spodnie. Na podwórzu kamienicy gdzie odbyła się identyfikacja zwłok, oprócz niego było jeszcze kilka innych osób. Świadek dodał, iż w 3-palcowych rękawicach, które jak pamięta miał na rękach Stanisław Nadratowski, nie ma w jego opinii możliwości, by oddawać pojedyncze strzały, a jedynie „potężną serię”.

Przesłuchany w 1991 r. w charakterze świadka Jerzy G. zeznał, że w dniu 19 grudnia 1970 r. drzemał w SKOCIE, gdy rozległy się dwa strzały oddane serią, a po chwili został znaleziony martwy szer. Stanisław Nadratowski z dwoma ranami głowy.

Przesłuchany ponownie, po podjęciu śledztwa w 2017 r., Jerzy G. podał, że nie pamięta, by był już przesłuchiwany i tak zeznawał. Nie zakwestionował jednak swego podpisu i wskazał, że zeznając był prawdopodobnie pod wpływem rozmów z kolegami z wojska o tej sprawie. Obecnie wydaje mu się, że o odnalezieniu ciała Stanisława Nadratowskiego dowiedział się, po kilkunastu godzinach, następnego dnia po jego śmierci. Świadek potwierdził, iż na wyposażeniu kompanii specjalnej, w której służył Stanisław Nadratowski, były noże o wyglądzie „bagnetu”, które nosiło się w kieszeni spodni.

Przesłuchano również prokuratorów wykonujących czynności w śledztwie Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie o sygn. Pg Śl. 124/70 w sprawie śmierci szer. Stanisława Nadratowskiego: Ryszarda Ś., Ryszarda J. i Tadeusza W. Z zeznań ich wynika, iż w okresie „wydarzeń grudniowych” 1970 r. w Szczecinie wszyscy prokuratorzy tej jednostki mieli rozkaz przebywać w siedzibie Prokuratury. W sprawach zabitych osób cywilnych prokuratorzy nie prowadzili żadnych postępowań, ani czynności procesowych. Śledztwo prowadzone było natomiast w sprawie śmierci jedyne go żołnierza wśród ofiar, szer. Stanisława Nadratowskiego. Postępowanie prowadził podprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie mjr Ryszard Ś., pod nadzorem osobistym szefa tej jednostki płk Józefa Ł., a nadto Prokuratury Pomorskiego Okręgu Wojskowego oraz Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Zdaniem przesłuchanego w 1991 r. charakterze świadka Ryszarda Ś. zebrane w toku śledztwa materiały wykluczyły, by do śmierci Stanisława Nadratowskiego przyczyniły się osoby trzecie. Według niego, najprawdopodobniej było to samobójstwo, ale nie można też było wykluczyć nieostrożnego



obchodzenia się z bronią i taka też była przyczyna przyjęta w postanowieniu o umorzeniu śledztwa. W opinii Ryszarda Ś. było to korzystniejsze z punktu widzenia cywilistycznego dla rodziny zmarłego.

Ponowne przesłuchanie Ryszarda Ś. było niemożliwe, gdyż zmarł on w dniu 1 kwietnia 2010 roku.

Z zeznań kpt. Ryszarda J., przesłuchanego w 2018 r. wynika, iż przypomina sobie, że uczestniczył w czynnościach na miejscu śmierci żołnierza w 2018 r., ale personaliów zmarłego ani okoliczności tych czynności nie pamięta.

Ówczesny wiceprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie, ppłk Tadeusz W., który przeprowadził oględziny miejsca zdarzenia w obecności kpt. Ryszarda J., przesłuchany w 2018 r. zeznał, że zwłoki żołnierza leżały na plecach częściowo oparte o płot głową lub torsem. Obok zwłok, po prawej stronie, leżał karabinek kbk AK. Usytuowanie zwłok i rany sugerowało, że mogło to być samobójstwo. Świadek nie przypomina sobie czy oprócz karabinka kbk AK zmarły miał przy sobie jakąś inną broń, ale raczej nie, gdyż wtedy na pewno uwzględnione, by to było w protokole oględzin. Innych okoliczności tych czynności, ani osób uczestniczących w nich na miejscu zdarzenia Tadeusz W. nie pamięta.

Z zeznań rodziców zmarłego żołnierza T. i L. Nadratowskich przesłuchanych w charakterze świadków w dniu 14 stycznia 1971 r. wynika, że Stanisław Nadratowski sam chciał iść do wojska. W trakcie częstych odwiedzin członków rodziny na nic nie narzekał i był zadowolony z przebiegu służby i z przełożonych. W dniu 19 grudnia 1970 r. państwo Nadratowscy dowiedzieli się od kolegi syna, że stoi on na posterunku koło restauracji „Kaskada” w Szczecinie, więc poszli go tam odwiedzić z jedzeniem i gorącą kawą. Byli tam dwukrotnie, ok. godziny 12-ej i 16-ej. Spotkania rodziców z synem odbywały się na zapleczu lokalu „Kaskada”, w obu przypadkach za zgodą przełożonych Stanisława Nadratowskiego. W rozmowie syn prosił ich, by nie wypuszczać na ulice młodszego rodzeństwa, żeby nic im się nie stało. Mówił, że jest przemęczony i niewyspany, bo całą noc i dzień stał na posterunku. Był jednak dobrej myśli i przewidywał, że na Wigilię Bożego Narodzenia dostanie przepustkę do domu. Prosił również rodziców, by kupili prezent dla jego dziewczyny Ewy M. Rodzice, nie chcąc denerwować syna, starali się unikać rozmowy o sytuacji w Stoczni Szczecińskiej i na ulicach miasta. Mimo to w pewnym momencie Stanisław Nadratowski powiedział im, że: *„do ludzi strzelał nie będzie, a jak będzie rozkaz użycia broni to strzelał będzie do góry”*. Tego dnia ok. godziny 22-iej pod dom, w którym mieszkała rodzina Nadratowskich podjechał transporter opancerzony. Do mieszkania

przyszli żołnierze, którzy poszukiwali Stanisława Nadratowskiego. W niedzielę 20 grudnia 1970 r. T. Nadratowski został powiadomiony, że jego syn nie żyje.

T. i L. Nadratowscy w swoich zeznaniach z 1971 r. podali, że nie znają przyczyn, ani okoliczności śmierci ich syna, ale zgodnie wyrazili przekonanie, iż biorąc pod uwagę charakter i jego zachowanie w dniu 19 grudnia 1970 r., nie mógł on popełnić samobójstwa.

T. Nadratowski został ponownie przesłuchany w charakterze świadka w 1991 roku, w czasie śledztwa Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gdyni, w sprawie wydarzeń na wybrzeżu. Zeznał wówczas, iż syn w dniu 19 grudnia 1970 r. prosił go, by kupić bombki, bo chcą sobie ubrać choinkę w jednostce. Stanisław Nadratowski mówił rodzicom, że nie strzelał do tej pory to i nie będzie strzelał dalej. Powiedział też, że to Milicja i SB poprzebierali się w wojskowe mundury i to oni strzelali do cywili na ulicach Szczecina. Kiedy wieczorem 19 grudnia 1970 r. przyjechali do nich SKOT-em żołnierze poinformowali ich, że Stanisław Nadratowski uciekł i pytali czy nie ma go w domu. T. Nadratowski powiedział, że syn nie miał żadnych powodów, by uciekać z wojska i zaproponował, by żołnierze sprawdzili, czy jest w domu, ale oni nie chcieli tego zrobić. Kiedy odchodzili jeden z tych żołnierzy powiedział: „*Proszę państwa, to nie nasza wina*”, ale nikt nie wyjaśnił, o co mu chodziło. W dniu 20 grudnia 1970 r. rano T. Nadratowski poszedł w okolice restauracji „Kaskada”, gdzie poprzedniego dnia jego syn pełnił służbę. Spotkał tam oficera - wojskowego, który powiedział mu, że Stanisław Nadratowski nie żyje i skierował go do jakiegoś majora, który zaczął na niego krzyczeć i mówił, że nikt nie zginął. T. Nadratowski jednak nie ustępował i chciał się dowiedzieć więcej. Wówczas major ten gdzieś zadzwonił, a potem zawiózł T. Nadratowskiego do jednostki, gdzie powiedziano mu, że rzeczywiście jego syn nie żyje, ale nikt nie wiedział jak zginął. Potem T. Nadratowskiego przewieziono do Szpitala Wojskowego, gdzie po jego naleganiach okazano mu zwłoki syna, które leżały jeszcze na noszach w karetce. Stanisław Nadratowski miał ogromną dziurę na czole. Dalej nie powiedziano mu jednak jak zginął jego syn. Natomiast później, gdy ciało Stanisława Nadratowskiego umieszczono w kostnicy, prokurator prowadzący sprawę nie robił żadnych trudności i zezwalał, by członkowie rodziny mogli tam chodzić. Świadek dodał, iż nie dowiedział się niczego nowego o okolicznościach śmierci syna, ale dalej jest pewny, iż nie popełnił on samobójstwa. Mało prawdopodobny był według niego również wypadek z bronią. Zdaniem T. Nadratowskiego: „ktoś zastrzelił jego syna, bo powiedział on, że nie będzie strzelał do ojca”.

Obecnie, ponowne przesłuchanie T. i L. Nadratowskich w charakterze świadków było niemożliwe z uwagi na śmierć Pani L. w dniu 19 marca 2007 r. i ze względu na podeszły wiek oraz zły stan zdrowia Pana T.

W toku śledztwa przesłuchano w charakterze świadków rodzeństwo Stanisława Nadratowskiego: W. i J. Nadratowskich oraz Bożenę Ż. i Grażynę S. Najstarszy z rodzeństwa, W. Nadratowski, który w 1970 r. miał 13 lat, dodał do już ustalonych okoliczności, iż w dniu 19 grudnia 1970 r. odwiedzał brata razem z rodzicami. Z wizyt tych zapamiętał m.in., że Stanisław Nadratowski opowiadał im z wielkim przejęciem, że mundurowi strzelają do cywili nie patrząc gdzie. Opisał im sytuację, którą widział jak jacyś mundurowi wrzucali amunicję do palącego się budynku PEWEX-u skąd uciekali cywile. W. Nadratowski również zeznał, iż brat powiedział wtedy, że „*nie będzie strzelał do ludzi*”. Oprócz rodziny jego słowa słyszało wtedy wielu żołnierzy W. Nadratowski zapamiętał także, że kiedy przyjechali do nich SKOT-em żołnierze, by szukać jego zaginionego brata, w pewnym momencie jeden z nich – dowódca Stanisława Nadratowskiego - rozplakał się i zaczął powtarzać, że „*to nie jego wina*”. Potem rodzice pytali ich, co się stało, ale oni nie chcieli nic powiedzieć i odjechali. W. Nadratowski oglądał m.in. z ojcem ciało brata w karetce na ul. Piotra Skargi. Pamięta, że miał on jedną dużą ranę na twarzy, która była jednak czysta. Natomiast, kiedy otworzyli trumnę Stanisława Nadratowskiego w czasie pogrzebu twarz miał okopconą. Podobnie zapamiętała te okoliczności siostra pokrzywdzonego Bożena Ż., która uzupełniła, iż na pogrzebie, po otwarciu trumny ich ojciec T. Nadratowski okazywał uczestnikom uroczystości rany syna, w tym dziurę po kuli z tyłu głowy, mówiąc: „*oto, co Polska z moim synem zrobiła*”. Bożena Ż. zeznała ponadto, iż w 2015 roku była z bratem W. w kamienicy przy ul. Kaszubskiej na podwórku, której zginął Stanisław Nadratowski. Mieszkańcy nie chcieli z nimi o tym rozmawiać. Jedynie syn starszej Pani, która tam mieszkała, powiedział, że był wtedy małym chłopcem, ale pamięta dzień, kiedy usłyszał strzały na podwórku, potem były krzyki i tupania. Kazano im wtedy odejść od okien, bo będą strzelać. Ciało zmarłego wyniesiono z podwórka nad ranem. Było tam bardzo dużo ludzi. Mężczyzna ten mówił, że on i jego koledzy widzieli później na podwórku dużo krwi.

W. Nadratowski dodał, że o jego bracie krążyły pogłoski, iż stanął w obronie ciężarnej kobiet, którą funkcjonariusze ZOMO wyciągnęli z tramwaju na ul. Niepodległości, w pobliżu „KASAKADY”. Mówiono, że Stanisław Nadratowski wziął wtedy cegłówkę i zamierzył się na jednego z „zomowców”, który miał wtedy powiedzieć: „*ja cię zapamiętam*”. Brat jednak w dniu 19 grudnia 1970 r. nie wspominał im, by miała miejsce taka sytuacja.

Z zeznań J. Nadratowskiego wynika, iż kiedy rodzice spotkali się z jego bratem to mówili, że był on bardzo niespokojny. Przeżywał to, że żołnierze i milicjanci strzelają do stoczniovców. On powiedział im, że nie będzie przecież strzelał do ojca i wujków, którzy tam pracowali. Nawet inni żołnierze z jednostki brata prosili rodziców świadka żeby uspokoić

Stanisława Nadratowskiego, bo on nawet innym osobom opowiadał, że nie będzie strzelał do stoczniovców.

Przesłuchana w charakterze świadka Grażyna S. zeznała, że następnego dnia po zaginięciu brata wcześniej rano poszła z ojcem pod „Kaskadę”. Tam stał żołnierz, który powiedział im, że nie mają, co dalej szukać, bo Staszek nie żyje. Mówił, osobiście znalazł jego ciało w dole między Zakładami Odzieżowymi „Odra”, a „Kaskadą”. Powiedział, żeby poszli do szpitala na ul. P. Skargi i tam dowiedzą się więcej. T. Nadratowski zabrał tam ze sobą wujka Romana B., który już nie żyje, a ona wróciła do domu. Kiedy wrócili ze szpitala powiedzieli, że: „*widzieli ciało Staszka w Nysce*”. Mówili, że nawet nie zdążył zjeść kanapek, bo miał je w panterce.

W 2017 roku przesłuchano również w charakterze świadków członków Stowarzyszenia „GRUDZIEŃ 1970/STYCZEŃ 1971”, w tym uczestników „wydarzeń grudniowych”, tj.: Grażynę A., Grzegorza D., Waldemara B., Ryszarda Ś., a nadto Andrzeja K.

Z zeznań Andrzeja K. wynika, iż już od 2006 r. wiedział, że śmierć Stanisława Nadratowskiego była wynikiem morderstwa. Kiedy dowiedział się o sprawie tragicznej śmierci żołnierza w grudniu 1970 r. postanowił przeprowadzić wywiad z osobami mieszkającymi na parterze budynku przy ul. Kaszubskiej, gdzie doszło do tego zdarzenia. Mieszkańcy kamienicy słyszeli krzyki i tupot nóg tuż przed strzałami. Potwierdzeniem jego wniosków było spotkanie w domu Stanisława Nadratowskiego z jego siostrą i bratem w czasie, którego przekazano mu zdjęcia i kserokopie z materiałów śledztwa. Z dokonanej przez świadka we własnym zakresie analizy zdjęć wynikało, że kula, która zabiła żołnierza miała swój wylot w okolicy środka jego czoła. Według niego byłoby to niemożliwe przy ewentualnym samopostrzeleniu się z kbk AK, tym bardziej, że miał na sobie 2-palcowe rękawice, a karabinek był ustawiony na ogień ciągły. Jeden z braci Stanisława Nadratowskiego, powiedział świadkowi, że widział zwłoki brata z wlotem kuli z tyłu a wylotem z przodu jego czaszki. Według informacji, które dotarły do Andrzeja K. winą za śmierć i zastrzelenie Stanisława Nadratowskiego należy obarczyć funkcjonariuszy, tzw. „*Ludowego Wojska Polskiego*”. Andrzej K. podał, że jego informacje pochodzą od Grażyny A., jednej z poszkodowanych w czasie wydarzeń w grudniu 1970 r. – członkini Zarządu Stowarzyszenia Grudzień 1970/Styczeń 1971. Opowiedziała mu ona o treści tzw. „zastrzeżonych” dokumentów, związanych z grudniem 1970 r., które czytała ok. 10 lat temu w IPN i które są już odtajnione. Ona oglądała je przy okazji odsłonięcia pomnika „ofiar Grudnia 1970 roku” na Pl. Solidarności w Szczecinie. Wynikało z nich, że Stanisław Nadratowski został zastrzelony w wyniku rozkazu wydanego przez oficera sztabu Wojska

Polskiego ze Szczecina, a rozkaz ten został wykonany przez bezpośredniego przełożonego, a więc dowódcę patrolu, plutonu lub drużyny. Nazwisko tego mordercy w tych dokumentach było zaczerpnięte. Z tego, co dowiedział się Andrzej K. wywnioskował, iż na podwórzu przy ul. Kaszubskiej odbyła się egzekucja Stanisława Nadratowskiego. Według niego pretekstem do wydania tego rozkazu był fakt, że Stanisław Nadratowski nie tylko odmówił strzelania, choćby w powietrze, w czasie starć z cywilami, ale nawet nie chciał załadować broni ostrą amunicją. W rozmowie z Andrzejem K., Grzegorz D., również członek Zarządu Stowarzyszenia „Grudzień 1970/Styczeń 1971”, poszkodowany w trakcie „wydarzeń grudniowych”, powiedział mu, że tym, który wydał rozkaz był ówczesny szef sztabu, który już nie żyje, a charakteryzował się tym, że kulał na nogę. Według tego rozmówcy Andrzeja K., ten rozkaz wykonali koledzy Stanisława Nadratowskiego z jednostki. Jego zdaniem jedną z przyczyn zastrzelenia pokrzywdzonego mogło być zdarzenie z dnia 18 grudnia 1970 r. z ciężarną kobietą wyciągniętą przez funkcjonariuszy ZOMO z tramwaju, którą Stanisław Nadratowski bronił przed nimi. Andrzej K. zna tę sytuację z relacji brata pokrzywdzonego, któremu Stanisław Nadratowski miał o tym opowiedzieć. Świadek ustalił, iż tą kobietą była Emilia P., która jednak nie chciała z nim rozmawiać o tej sprawie. Z książki o grudniu 1970 r. w Szczecinie świadek wie, iż w dniu 24 grudnia 1970 r. lekarz stwierdził, że córka Emilii P. zmarła w łonie matki w wyniku urazów, których doznała w czasie tych wydarzeń.

W celu weryfikacji prywatnych ustaleń Andrzeja K. przesłuchano wskazane przez niego osoby w charakterze świadków.

Jak ustalono opisaną przez W. Nadratowskiego i Andrzeja K. kobietą z tramwaju była rzeczywiście Emilia P., którą udało się w toku śledztwa odszukać i przesłuchać w charakterze świadka. Z jej zeznań wynika, że w trakcie „wydarzeń grudniowych” w 1970 r. była w zaawansowanej ciąży. Kilka dni przed Wigilią wracała z pracy do domu tramwajem nr 3. W tramwaju stała, bo był bardzo duży tłok. W pewnym momencie na ul. Wyzwolenia, tramwaj się zatrzymał, otworzyły się drewniane drzwi i do wnętrza pojazdu ktoś wrzucił butelkę z substancją benzynopodobną. Wtedy zrobiła się panika. Wszyscy pchali się do drzwi chcąc wysiąść. Emilia P. w pewnym momencie znalazła się na zewnątrz tramwaju. Wydawało się jej, że ktoś ją popchnął z tyłu. Wypadając z tramwaju upadła na przymię leżącego śniegu. Była oszołomiona, wystraszona i zapłakana. Ktoś ją pytał, czy może pomóc, jak się czuje, ale świadek nie wie, kto to był. Potem prawdopodobnie straciła przytomność, bo nie wie jak się stamtąd wydostała, a świadomość odzyskała dopiero w domu. Tego samego lub następnego dnia poszła do lekarza z uwagi na złe samopoczucie. Wtedy udzielono jej pomocy, ale lekarz nie stwierdził, że stało się coś złego z ciążą. Dopiero w dniu 24 grudnia 1970 r. Emilia P. dostała krwotoku i przyjechało po nią pogotowie.

Zabrano ją do szpitala w Gryfinie, gdzie powiedziano jej po badaniach, że płód jest nieżywy. Okazało się, że podczas tego zdarzenia z tramwajem, gdzieś silnie się uderzyła i doszło do uszkodzenia płodu, poprzez utworzenie się krwiaka na główce dziecka. Świadek nie znała Stanisława Nadratowskiego i nie wie o tym, by on lub jacyś inni żołnierze czy mundurowi brali udział w opisanym zdarzeniu.

Okoliczności powyższe podobnie opisał przesłuchany, jako świadek w 1991 r. mąż Emilii P. - Edward P., który w trakcie „wydarzeń grudniowych” był pracownikiem cywilnym KW MO.

Z zeznań Grażyny A. wynika natomiast, że nigdy nie widziała dokumentów dotyczących okoliczności zabójstwa Stanisława Nadratowskiego, ani nie przekazywała takich informacji Andrzejowi K. Grażyna A. zeznała, iż jako członek Stowarzyszenia „Grudzień 1970/Styczeń 1971” zajmowała się upamiętnieniem ofiar „wydarzeń grudniowych” w Szczecinie. Przy tej okazji poznała m.in. Wandę K. -W., matkę zabitego w dniu 19 grudnia 1970 r. Wojciecha W. Ona powiedziała jej, że Stanisław Nadratowski został zastrzelony strzałem w tył głowy (Wanda K. – W. zmarła w dniu 24 stycznia 2007 r.- prok.).

Z zeznań Grzegorza D. wynika, iż nie mówił Andrzejowi K. o żadnym „kulawym” oficerze, który miał być sprawcą zabójstwa Stanisława Nadratowskiego. Grzegorz D. zeznał, że Stanisław Nadratowski był jego kolegą z pracy. Pracowali razem na Wydziale Malarni Okrętowej Stoczni Szczecińskiej. Dowiedział się o śmierci kolegi, kiedy uczestniczył w strajku w Stoczni w grudniu 1970 roku, od jego ojca T. Nadratowskiego, który również pracował na tym samym Wydziale. Nie mieli pełnej wiedzy o śmierci Stanisława Nadratowskiego, ale przekaz i odbiór tej informacji w Stoczni był wówczas taki, że to ówczesna Milicja go zastrzeliła, z zemsty, że był stoczniowcem. Potem, kiedy w marcu 1981 r. do Szczecina przyjechał z Francji Edmund Bałuka – jeden z przywódców strajkujących w 1970 r. stoczniowców. Grzegorz D. uczestniczył w spotkaniu delegacji stoczniowców z prokuratorem Prokuratury Wojewódzkiej w Szczecinie, Stanisławem B. w sprawie przywrócenia Edmundowi Bałuce obywatelstwa polskiego. W rozmowie z prokuratorem na ten temat wynikała również sprawa Stanisława Nadratowskiego. Ktoś wtedy wyraził pogląd, iż to Milicja go zastrzeliła. Wówczas prokurator sprostował, że to nie Milicja tylko żołnierz z patrolu wojskowego oddał strzał do Stanisława Nadratowskiego. Prokuratorowi chodziło o to, żeby nie obciążać niesłusznie za tą zbrodnię Milicji. W tej rozmowie oprócz Grzegorza D. uczestniczyli: Marian J., Maria C., Krzysztof K. – oboje pracownicy Stoczni i radca prawny Zygmunt L. Wszyscy uczestnicy tego spotkania poza Grzegorzem D. już nie żyją. Prokurator nie mówił im skąd pochodzi jego wiedza.

Przesłuchano również w charakterze świadków mieszkańców kamienicy przy ul. Kaszubskiej, na podwórku, której zginął Stanisław Nadratowski, mieszkających tam w 1970 r. w czasie tzw. „wydarzeń grudniowych”.

Z zeznań Czesławy B. wynika, iż w grudniu 1970 r., kilka dni przed Świętami Bożego Narodzenia, kiedy na dworze było już szarawo wyglądała przez okno kuchenne, wychodzące na podwórko. W pewnym momencie zobaczyła tam żołnierza, który wyszedł z bramy na klatce schodowej. Poszedł w kierunku śmietników. W pewnym momencie usłyszała pojedynczy huk wystrzału. Potem słyszała też kilka stuknięć jakby metalu po kubłach. Czesława B. stała przy oknie, ale nic nie widziała i nie wie, kto oddał strzał. Po paru chwilach, tą samą bramą, co wcześniej ten żołnierz, na podwórko wbiegła ok. 5-osobowa grupa mundurowych. Świadek nie jest pewna, czy to byli wojskowi, czy milicjanci. Nie potrafi też określić, czy wbiegli oni na podwórku kilkadziesiąt sekund, czy też kilka minut po huku wystrzału. Kiedy zauważyli, że Czesława B. wygląda oknem krzyknęli: „z okien precz, bo będziemy strzelać”. Wtedy świadek przestraszyła się, poszła do pokoju i nie wie, co oni później robili. Od tamtej pory podwórko ich kamienicy całkowicie się zmieniło. Śmietniki są w innym miejscu, a tam gdzie były w 1970 r. później postawiono garaże. Za murem, który dziś jest dużo wyższy niż wtedy było wtedy boisko szkolne Technikum, a teraz jest nowy budynek banku PKO.

Córka Czesławy B., Małgorzata G., która w grudniu 1970 r. miała 16 lat zeznała, że któregoś dnia, już po zmierzchu, wynosiła śmieci do śmietnika znajdującego się na podwórku kamienicy przy ul. Kaszubskiej. Kiedy wracała do mieszkania z pustym wiadrem, przy wejściu na podwórku minęła się z żołnierzem, który wchodził na nie od strony bramy. Ten żołnierz zachowywał się normalnie, przepuścił ją w bramie i nie widać było żeby się spieszył, czy przed kimś uciekał. Żołnierze wtedy często wchodzili na ich podwórko za potrzebą. W pobliżu kamienicy, przy banku PKO, stał wtedy opancerzony wóz wojskowy typu SKOT. Małgorzata G., po minięciu się z tym żołnierzem, poszła do domu, gdzie przebywała z młodszym rodzeństwem w pokoju, którego okna wychodziły na ulicę. Po jakiejś godzinie od czasu, kiedy mijała się z żołnierzem, do ich mieszkania weszła sąsiadka Krystyna K. (nieżyjąca już – prok.), która powiedziała, że na podwórku zastrzelił się jakiś żołnierz. Jak sąsiadka poszła to słychać było na podwórku jakieś hałasy i szумы. Ktoś mówił, że nie wolno zbliżać się do okien. Małgorzata G. nie widziała ciała tego żołnierza i nie wie jak doszło do jego śmierci. Miejsce obok śmietników gdzie poszedł ten żołnierz, to był najciemniejszy kąt podwórka, które nie było oświetlone. Widoczność dodatkowo zasłaniał stojący tam wtedy garaż.

Z zeznań Aliny B. wynika, że ok. godziny 20-ej usłyszała tupot nóg po podwórku. To był dźwięk gonitwy kilku osób. Potem usłyszała strzał i podeszła do okna. Na podwórku zobaczyła ok. 3-4 mężczyzn w mundurach, którzy szybko wychodzili z ich podwórka. Świadek dodała, iż jeszcze przed strzałem słyszała przez niedomknięte okno wychodzące na podwórku przeraźliwy krzyk mężczyzny: „*Nie będę strzelał do swoich*”. Strzał padł krótko po tym okrzyku. Następnego dnia świadek dowiedziała się od Czesławy B., że nad ranem z ich podwórka wynoszono ciało mężczyzny w mundurze.

Inaczej zapamiętał całą sytuację, syn Aliny B. – Krzysztof B., który w trakcie „wydarzeń grudniowych” miał 15 lat. Zeznał on, iż krótko po tym jak usłyszeli w mieszkaniu huk wystrzału zaczął się jakieś rumor i bieganina. Zapamiętał chodzących wtedy pod oknami mundurowych, którzy jeśli ktoś wyglądał oknem to puszczały jakieś dymy, czy gaz łzawiący. Krzysztof B. nie pamięta jednak czy oni chodzili pod oknami od strony podwórka, czy od strony ulicy. Jego zdaniem żołnierz, który, jak wtedy mówiono, zginął na ich podwórku, wszedł na nie od strony boiska Technikum Ekonomicznego, bo był tam wyłom w murze i stacjonujący wówczas w pobliżu wojskowi czasem przez niego przechodzili na podwórko, by się załatwić. Ten wyłom w murze koło śmietników zrobił świadek i jego koledzy z kamienicy, żeby można było chodzić na boisko i grać w piłkę nożną.

Przesłuchany w charakterze świadka Zenon K. zeznał, iż najpierw usłyszał pojedynczy strzał. Nie potrafi powiedzieć, czy słyszał go od strony bramy wychodzącej na ulicę, czy od strony podwórka. Po tym strzale przez moment było cicho. Potem słychać było jakieś hałasy, przekleństwa, krzyki, czy śmiechy. Mówiono potem, iż na ich podwórku zginął jakiś żołnierz. Następnego dnia nie widać było żadnych śladów po tym zdarzeniu.

Irena W. i Marianna K. przesłuchane w charakterze świadków mieszkały wtedy w mieszkaniach, których okna nie wychodziły na podwórze, tylko na ulicę i nic nie wiedzą o przedmiotowym zdarzeniu.

Z zeznań świadka Andrzeja K. wynikało ponadto, iż istotne informacje o śmierci Stanisława Nadratowskiego zawarte są książce pt. „Szczecin grudzień, sierpień, grudzień”. W związku z powyższym ww. książkę autorstwa Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego, dotyczącą, m.in. wydarzeń z grudnia 1970 r. w Szczecinie, poddano analizie. Dla przedmiotowej sprawy istotna jest w niej jedynie rozmowa z Franciszkiem Wilanowskim, elektrykiem na Wydziale TRE Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie. Podaje on m.in., że Komisja Robotnicza, w którą przekształcił się po strajku grudniowo/styczniowym z 1970 r. Komitet Strajkowy zobowiązała go do ustalenia, jakie straty osobowe poniosła Stocznia w trakcie wydarzeń „Grudnia 1970 r.” i jakim represjom poddawano jej członków. Franciszek Wilanowski twierdzi, iż nie doszukał się większej liczby ofiar niż oficjalnie



podano, ale w dwóch przypadkach dane oficjalne budzą wątpliwości (...). Pierwszy przypadek dotyczy stoczniowca Błażewicza (Eugeniusz Błażewicz, kierowca śmiertelnie postrzelony na terenie Stoczni Szczecińskiej, zmarł w dniu 18 grudnia 1970 r. - prok.) i oparty jest na informacjach płk Urantówki, komendanta Wojewódzkiego MO (Julian Urantówka - w 1970 r. Komendant Wojewódzki MO w Szczecinie, zmarł w dniu 25 sierpnia 2014 r. - prok.), zaś drugi przypadek dotyczy syna stoczniowca - Stanisława Nadratowskiego, którego dotyczą następujące zdania cyt.: *„Według informacji oficjalnych Nadratowski – pełniący wówczas w Szczecinie służbę wojskową; powołano go w październiku 1970 r. - zginął wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Wiadomo jednak z tych samych źródeł, że otrzymał dwa strzały w tył głowy. Nadratowscy, którzy spotkali się z synem w okolicach „Kaskady” i przynosili mu posiłki, twierdzą, że podczas ostatniej rozmowy buntował się przeciw sytuacji, w jakiej się znalazł. Bali się o niego(...)*”. Innych informacji o Stanisławie Nadratowskim w tej książce nie stwierdzono.

Franciszka Wilanowskiego przesłuchano w charakterze świadka w 1991 roku, w toku śledztwa Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni w sprawie wydarzeń na wybrzeżu. Zeznał on, że jako członek Komisji Robotniczej, w którą przekształcił się po strajku grudniowo/styczniowym z 1970 r. Komitet Strajkowy ustalił, że oprócz 15 lub 16 cywili, ofiarą „wydarzeń grudniowych” był też żołnierz o nazwisku Nadratowski, którego rodzina pracowała w stoczni. Od jego ojca Franciszek Wilanowski usłyszał, że syn został zastrzelony przez oficera wojskowego, bo sprzyjał stoczniowcom.

Ponowne przesłuchanie Franciszka Wilanowskiego było niemożliwe, gdyż zmarł on w dniu 15 września 1997 roku.

W celu rekonstrukcji okoliczności związanych ze śmiercią szer. Stanisława Nadratowskiego, a zwłaszcza ustalenia możliwości samopostrzelenia się przez pokrzywdzonego powołano biegłego z zakresu badania broni i balistyki. Z wydanej, po zapoznaniu się z materiałem dowodowym, przeprowadzeniu badań i eksperymencie procesowego, opinii biegłego wynikają następujące wnioski:

- żeby oddać strzał z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm należy uprzednio załadować i przeładować go,
- możliwe jest ściągnięcie języka spustowego (spustu) oraz oddanie strzału z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm w rękawicach wojskowych 4 – palczastych, jakie miała na dłoniach Stanisław Nadratowski,
- możliwe jest oddanie 2 strzałów, w jednej sekwencji czasowej, z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm umiejscowionego statycznie i skierowanego lufą do góry, by tego dokonać

niezbędne jest energiczne, krótkotrwałe pociągnięcie za język spustowy i puszczenie go (przy ustawieniu broni na ogień ciągły),

- niemożliwe jest oddanie strzału z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm bez nacisku na język spustowy (pociągnięcia go),

- przy znacznym wyeksploatowaniu zaczepów mechanizmu spustowo uderzeniowego lub pęknięciu sprężyny kurka istnieje możliwość oddania samoczynnego, niekontrolowanego wystrzału, bez nacisku na język spustowy, np. przy silnym wstrząsie spowodowanym uderzeniem broni o twardy przedmiot (podłoże), jednak w przedmiotowej sprawie nie można tego stwierdzić, gdyż stan techniczny karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm, z którego oddano strzały nie jest znany,

- w kierunku głowy pokrzywdzonego oddane zostały 2 strzały, od dołu, serią z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm, z lufą skierowaną do góry, pod kątem 30% w stosunku do podłoża. Przebieg ran postrzałowych, ich wygląd i charakter odpowiadał ustalonym w czasie postępowania,

- charakter ran postrzałowych i znacznych uszkodzeń głowy denata oraz okoliczności zdarzenia wskazują na to, że strzały oddane zostały z bliskiej odległości, od około kilku centymetrów do 20 centymetrów od czubka nosa postrzelonego,

- przy strzałach seryjnych z broni maszynowej kolejne pociski układają się w osiągniętym celu zwykle tak, że każdy następny jest powyżej poprzednich (od kilku do kilkunastu centymetrów), w zależności od stabilizacji broni w trakcie oddawania strzałów. W przedmiotowej sprawie broń nie była trzymana przez strzelającego w sposób stabilny, w związku z tym nie można wykluczyć usytuowania przestrzelin w głowie denata, które miały miejsce w rozpatrywanym zdarzeniu,

- biegły ocenił, iż przy założeniu prawdopodobnego samopostrzelenia pozycja denata była siedząca z plecami skierowanymi do muru okalającego boisko,

- nie można wykluczyć przypadkowego (nieumyślnego) charakteru strzałów, tj., jeśli broń była wcześniej gotowa do strzału (załadowana i odbezpieczona) można z niej oddać strzał np. zahaczając przypadkowo o wystający element ubrania, spust mógł również zostać naciśnięty w roztargnieniu,

- położeni broni po postrzale mogło być zarówno takie jak w pozycji opisanej w protokole miejsca zdarzenia, tj. z kolbą opartą o ziemię w poprzek prawego podudzia denata, jak i na wewnętrznej stronie lewej nogi z magazynkiem zwróconym do nogi prawej, jak wynika z relacji szer. Kowalewskiego,

- zgromadzony na miejscu zdarzenia materiał dowodowy był niekompletny, nie ujawniono drugiej łuski, nie przeprowadzono badań potwierdzających, że pochodzi ona z naboju

wystrzelonego z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm używanego przez Stanisława Nadratowskiego, nie zabezpieczono śladów daktyloskopijnych i biologicznych w celu przeprowadzenia badań porównawczych, których w tej sytuacji nie przeprowadzono, nie dokonano również oględzin muru, przy którym znaleziono zwłoki, co w razie ujawnienia na nim śladów rykoszetowania pocisków, mogłoby pozwolić na dodatkowe ustalenia,

- za najbardziej prawdopodobną przyczynę śmierci Stanisława Nadratowskiego, biegły uznał samopostrzelenie, nie określając jego umyślności, zdaniem biegłego udział osób trzecich w tym zdarzeniu jest mało prawdopodobny.

Przesłuchany na okoliczność uzupełnienia swojej opinii biegły z zakresu badania broni i balistyki podał, że występowanie osmaleń wokół ran wlotowych świadczy o tym, że ta odległość, z której oddano strzały wynosiła nie więcej niż 30 cm, bo tylko wtedy broń zostawia takie ślady. Nadto znaczne uszkodzenie czaszki świadczą o tym, że był to strzał oddany z tzw. „pobliza”, ale zarówno słaba jakość zdjęć na podstawie, których odbywa się wnioskowanie, jak i mało szczegółowy opis obrażeń w protokole sekcyjnym nie pozwalają na precyzyjną ocenę odległości. Łuska z karabinu kbk AK może być wyrzucona na odległość kilku metrów, od ok., 3 do 6, ale czasem również na większą odległość, szczególnie przy twardym podłożu, po odbiciu, od którego może polecieć dalej. Fakt, że nie znaleziono drugiej łuski wynika z tego, że po prostu nie dopełniono formalności i słabo przeszukano okolice miejsca zdarzenia. Biorąc pod uwagę otwarty teren gdzie znajdowały się zwłoki, to druga łuska powinna znajdować się w pobliżu tej pierwszej, którą ujawniono. Przyczyną tego, że po otwarciu trumny, podczas pogrzebu Stanisława Nadratowskiego, jego twarz była osmalona mogło być to, że po znalezieniu zwłok cała twarz była zakrwawiona i osmalenia nie były tak widoczne, a po zmyciu krwi wyszły na wierzch.

W związku z nowymi okolicznościami biegły wydał jeszcze opinię uzupełniającą, w której wskazał, iż nawet przy założeniu, iż szer. Stanisław Nadratowski miał przed śmiercią założone rękawice 3 palczaste, to możliwe było w nich ściągnięcie języka spustowego w karabinku kbk AK 47, kal. 7,62 mm i oddanie strzałów. Możliwe jest też oddanie 2 strzałów, w jednej sekwencji czasowej, ogniem ciągłym, do ich oddania niezbędne jest energiczne, krótkotrwałe pociągnięcie i puszczenie spustu. Wnioski z opinii wydano na podstawie doświadczeń eksperymentalnych i strzałów oddawanych przez biegłego z karabinka automatycznego kbk AK 47, kal. 7,62 mm do tarcz i drewnianych desek z różnych odległości, ogniem pojedynczym i ciągłym.

W śledztwie powołano również biegłego z zakresu medycyny sądowej i patologii z ZMS PUM w Szczecinie, w celu zweryfikowania rzetelności sporządzonego w 109 Wojskowym Szpitalu Garnizonowym protokołu z oględzin zewnętrznych i otwarcia zwłok

szer. Stanisława Nadratowskiego i zawartej w nim opinii o przyczynach zgonu pokrzywdzonego.

Z wydanej, po zapoznaniu się z materiałem dowodowym, opinii biegłego wynikają następujące wnioski:

- opis obrażeń głowy Stanisława Nadratowskiego w protokole z dnia 21.12.1970 r. jest dość ogólnikowy, ale wystarczający do stwierdzenia, iż doszło u niego do obrażeń postrzałowych z przystawienia lub z bezpośredniej bliskości,

-zarówno opis obrażeń, jak i patomechanizm ich powstania w protokole z dnia 21.12.1970 r. sporządzony jest prawidłowo,

- rany mogły powstać w wyniku 2 strzałów z karabinka kbk AK, oddanych w jednej sekwencji czasowej ogniem ciągłym, usytuowanie ran wskazuje, iż karabin prawdopodobnie oparty był o podłoże lub inny przedmiot, gdyż w przeciwnym razie odrzut spowodowałby, iż odległość między ranami byłaby większa,

- śmiertelnym obrażeniem był postrzał głowy okolicy czołowej z otworem wylotowym w okolicy tylnej części kości ciemieniowej lewej, które prawdopodobnie powstało, jako pierwsze, a drugi postrzał w wyniku odrzucenia głowy i możliwego przesunięcia karabinka, spowodował obrażenia nosa oka i oczodołu,

- biegły nie wykluczył żadnej z trzech źródłowych przyczyn śmierci Stanisława Nadratowskiego, tj.: zamachu samobójczego, nieszczęśliwego wypadku i działania osób trzecich, których stopnia prawdopodobieństwa nie był w stanie określić.

Przesłuchany na okoliczność uzupełnienia swojej opinii biegły z zakresu medycyny sądowej i patologii podał, że według niego bardziej prawdopodobna jest hipoteza, iż pierwszy strzał został oddany w czoło, a drugi w nos. Przy tego rodzaju strzale zwykle następuje odchylenie głowy. Pierwszy strzał nie musiał spowodować utraty natychmiastowej przytomności. Biegły stwierdzi, iż poza ogólnikowością brak jest innych błędów w protokole oględzin zwłok z dnia 21.12.1970 roku. Protokół ten jest rzetelny tym bardziej, iż sekcję przeprowadzał patolog, a nie medyk sądowy. Opis wlotu i wylotu ran również dokonany jest prawidłowo. Na pytanie czy możliwe jest, że jeden strzał został oddany z pewnego oddalenia, biegły odpowiedział, że materiał dowodowy nie upoważnia do takich wniosków. Na pytanie o celowość ewentualnej ekshumacji zwłok biegły wyraził pogląd, iż po tak długim okresie czasu ekshumacja wniosłaby niewiele nowego, tym bardziej, że należy się liczyć z daleko idącą degradacją zwłok Stanisława Nadratowskiego, a nawet szkieletu. Przy tego rodzaju uszkodzeniach ekshumacja mogłaby odnieść się tylko do uszkodzenia kości czaszki. Tymczasem opis zawarty w protokole z przeprowadzonej sekcji zwłok Stanisława Nadratowskiego daje obraz odniesionych przez niego obrażeń i ewentualna ekshumacja

raczej nie przyniosłaby nic nowego, w tym zakresie. Przy ewentualnym udziale innych osób lub osoby, w trakcie tego zdarzenia, przy tego rodzaju obrażeniach, broń musiałaby zostać o coś oparta lub przez kogoś przytrzymana lub w inny sposób zablokowana. Na pytanie o znaczne osmalenia całej twarzy, które widać było wyraźnie podczas pogrzebu, a których rodzina nie widziała krótko po znalezieniu zwłok, biegły wytłumaczył, iż jest to częsta sytuacja w przypadku zgonów, gdy doszło do naruszeń naskórka, przy niewłaściwej pielęgnacji zmarłego. Związane jest to ze zjawiskiem wysychania. Jeśli technik sekcyjny ogoli zmarłego, ale nie dokona właściwej pielęgnacji twarzy, to nawet gdyby pogrzeb był następnego dnia, to cała twarz wyglądałaby na zmasakrowaną. Jeśli, jak w tym przypadku, pogrzeb był 5 dni po śmierci to, jeśli nie zastosowano odpowiedniej pielęgnacji ciała, by proces wysychania zatrzymać, zaobserwowany przez świadków wygląd twarzy jest całkiem zrozumiały. Dodatkowe osmalenie spowodowane było wysychaniem pośmiertnym oraz bardzo silnym działaniem broni i jej gazów.

Dokonując powyższych ustaleń prokurator stwierdził co następuje.

Biorąc pod uwagę opisane powyżej okoliczności zdarzenia i zgromadzony materiał dowodowy należy stwierdzić, iż nie daje on dostatecznych podstaw do uznania, iż w przedmiotowej sprawie doszło do popełnienia czynu zabronionego określonego w art. 148§1 i 3 kk w zb. z art. 231§1 kk, w postaci zbrodni komunistycznej opisanej w zw. z art. 2 ust. 1 i art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Narodowi Polskiemu.

Istniejące poszlaki nie pozwalają na ustalenie, iż można mieć, w tym stanie faktyczny, do czynienia z przestępstwem. Poszlak na to wskazujących jest jednak zbyt mało, by ułożyć z nich ciąg przyczynowo - skutkowy. Innymi słowy brak jest wystarczających dowodów potwierdzających tezę o popełnieniu przestępstwa. Dodatkowym czynnikiem utrudniającym ustalenie prawdy obiektywnej w tej sprawie jest fakt, iż od analizowanego zdarzenia minęło już prawie 49 lat i zeznania przesłuchiwanymi obecnie świadków obarczone były niepamięcią. Niektórzy ze świadków przesłuchiwani byli w sprawie śmierci Stanisława Nadratowskiego 3 razy; w 1971 r., w 1991 r. oraz obecnie i za każdym razem nieco odmiennie przedstawiają zapamiętane okoliczności.

Zaczynając analizę zebranych dowodów należy wskazać, iż Stanisław Nadratowski był jedyną śmiertelną ofiarą wydarzeń z grudnia 1970 r., w sprawie, której Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Szczecinie, wszczęła i prowadziła wówczas postępowanie przygotowawcze. Uczyniono tak pomimo nieformalnych wytycznych ówczesnego Przewodniczącego Rady Państwa – Józefa Cyrankiewicza, któremu podlegała Prokuratura Generalna. Wskazywały one, by nie podejmować postępowań w sprawie ofiar wydarzeń

grudniowych, w związku z karkołomnym prawnie założeniem, iż działania wojska i Milicji związane z użyciem broni palnej, którego skutkiem było pozbawienia życia lub ciężkie uszkodzenia ciała szeregu pokrzywdzonych, były związane z okolicznościami wyłączającymi bezprawność czynu. Ówczesne śledztwo prowadzone było przez podprokuratora Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie - mjr Ryszarda Ś. Powierzono mu je, choć po znalezieniu zwłok, nie był on na miejscu zdarzenia. W postępowaniu tym, z dzisiejszego punktu widzenia, doszło do wielu poważnych błędów i uchybień, ale nie stwierdzono jednak bezspornie, by celem tego śledztwa było ukrycie okoliczności przestępstwa lub doprowadzenie do uniknięcia odpowiedzialności karnej przez ewentualnych sprawców czynu zabronionego.

Śledztwo to wszczęto dopiero w dniu 28 grudnia 1970 roku, a więc dopiero 9 dni po śmierci Stanisława Nadratowskiego. Do tego czasu, z czynności procesowych wykonano jedynie oględziny miejsca znalezienia zwłok, choć obowiązujący wówczas przepis art. 267 kpk z 19 kwietnia 1969 r. regulował możliwość przeprowadzenia tzw. „dochodzenia w niezbędnym zakresie”, tj. wykonania niezbędnych czynności dowodowych jeszcze przed wszczęciem postępowania. Przed wszczęciem śledztwa przeprowadzono nadto sekcję (otwarcie i oględziny) zwłok zmarłego tragicznie żołnierza. Protokół z tej czynności, w której uczestniczył prokurator Ryszard Ś., nazwano protokołem sekcji sądowo – lekarskiej wykonanej na zlecenie Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Szczecinie. Major Zbigniew C., który ją przeprowadzał, został nazwany w protokole ekspertem sądowo lekarskim, ale nie był on biegłym tej specjalności, lecz lekarzem patologiem 109 szpitala wojskowego w Szczecinie. Taką sytuację dopuszczał wprawdzie ówczesny obowiązujący przepis art. 188§2 kpk z 19 kwietnia 1969 r. ale w aktach nie ma śladu, by w tej sprawie wydano postanowienie o powołaniu biegłego, czy specjalisty celem przeprowadzenia oględzin ciała Stanisława Nadratowskiego i sądowo – lekarskiej sekcji jego zwłok. Pomimo tego, powołany obecnie biegły z zakresu medycyny sądowej i patologii z ZMS PUM w Szczecinie ocenił tę czynność pozytywnie, a protokół oględzin zwłok dnia z 21.12.1970 roku, uznał za rzetelny. Biegły stwierdził ponadto, iż poza ogólnikowością brak innych błędów w tym protokole, co trzeba docenić tym bardziej, iż sekcji nie przeprowadzał medyk sądowy, a lekarz patolog. Opis wyglądu i charakteru ran Stanisława Nadratowskiego, w tym protokole, również dokonane są prawidłowo.

W śledztwie pierwszych świadków przesłuchano dopiero w dniu 7 stycznia 1971 r. Większość z nich przesłuchana jest dość ogólnikowo, bez dążenia do usunięcia występujących w ich zeznaniach i pomiędzy nimi sprzeczności. Prokurator Ryszard Ś. sam przesłuchiwał wszystkich świadków, w tym także tych, którzy w dniu 19 grudnia 1970r. byli

w pobliżu miejsca gdzie zaginął pokrzywdzony. Ze sporządzonych z przesłuchań protokołów nie wynika, by zadawał im choćby, podstawowe w tej sytuacji pytanie, tj. „czy po zaginięciu Stanisława Nadratowskiego w dniu 19 grudnia 1970 r. słychać było w tej okolicy odgłos strzału(-ów)?”. Świadkowie nie byli też pytani o to czy Stanisław Nadratowski miał z kimś jakieś konflikty, lub czy ktoś miał inny powód do uczynienia mu krzywdy.

W toku tego śledztwa nie przesłuchano świadków, którzy powinni być uznani za bardzo istotnych, a mianowicie mieszkańców kamienicy przy ul. Kaszubskiej, na podwórku, której zginął pokrzywdzony żołnierz. Jeszcze bardziej dziwi, iż prokurator nie przesłuchał dwóch żołnierzy, którzy byli prawdopodobnie jednymi z pierwszych osób na miejscu znalezienia zwłok, jeszcze przed tym, kiedy przybyli tam prokuratorzy. Z notatki urzędowej sporządzonej przez prokuratora - kpt. Ryszarda J. i opisującej sytuację zastaną na miejscu zdarzenia w nocy 20 grudnia 1970 r. o godz. 0: 15 wynika, iż świadkami w tej sprawie są: por. S., ppor. B., szer. Kowalewski, szer. P. i szer. P. Dwóch z tych świadków, tj. por. Andrzeja S. i szer. Kowalewskiego w toku śledztwa w ogóle nie przesłuchano, choć z zeznań przesłuchiwanymi obecnie świadków wynika, iż wszystkie osoby mogące coś wiedzieć w tej sprawie były wtedy cały czas w gotowości, do dyspozycji prokuratora.

Andrzej S. został przesłuchany w 1991 r. w śledztwie Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni w sprawie wydarzeń na wybrzeżu, w którym jednak wcale nie wypowiadał się o Stanisławie Nadratowskim, ani nie był o niego pytany. Natomiast z zeznań złożonych przez tego świadka w 2018 r., wynika, że był w tej sprawie przesłuchiwany już w 1970 r., choć protokołu przesłuchania Andrzeja S. nie było w aktach śledztwa Pg Śl. 124/70. Z obecnie złożonych przez niego zeznań wynika wręcz, iż to Andrzej S. i kwatermistrz mjr Bartłomiej P. znaleźli zwłoki Stanisława Nadratowskiego przy wyłomie w murze. Świadek tylko wspomina, że być może był z nimi Tadeusz K., który wg ustaleń z innych źródeł był pierwszym, który znalazł zwłoki.

Odmierna jest sytuacja z szer. Kowalewskiego. Występuje on nie tylko w notatce prokuratora Ryszarda J., ale i w protokole oględzin miejsca znalezienia zwłok. Z dokumentu, którego protokołowanie rozpoczęto w nocy 20 grudnia 1970 r. o godz. 0:30 wynika, iż w trakcie oględzin szer. Kowalewski zademonstrował na jednym z żołnierzy jak wyglądały zwłoki, kiedy je „zastał” lub „zastali” (niewyraźny zapis w protokole – prok.). Wynika z tego, iż był on prawdopodobnie jedną z osób, która znalazła zwłoki. Pomimo tego nie został on przesłuchany w śledztwie. W aktach tego postępowania brak jego danych osobowych, nieznane jest nawet jego imię, a w protokole oględzin miejsca znalezienia zwłok, w których brał udział nie ma jego podpisu. W obecnie prowadzonym śledztwie nikt z przesłuchanych w tej sprawie świadków nie pamiętał takiego żołnierza. Nie udało się również uzyskać

żadnych informacji o nim z Archiwów i instytucji, do których zwracano się o te dane. Osoby tej nie udało się obecnie zidentyfikować.

Kolejnym uchybieniem było niedokładne przeprowadzenie oględzin miejsca zdarzenia. Uczestniczący w nim prokuratorzy, jak wynika z treści protokołu wiedzieli, iż w karabinie kbk AK i jego magazynku, brakuje dwóch naboju. Pomimo tego po znalezieniu jednej łuski pochodzącej z naboju przeznaczonego do tej broni nie podjęli prawdopodobnie penetracji, ani żadnych innych czynności w celu znalezienia drugiej łuski. O tym, iż takich działań nie przeprowadzono świadczy brak jakiegokolwiek zapisu o nich w protokole oględzin oraz w aktach tego śledztwa. Stwierdzenie o niedokładnym przeprowadzeniu oględzin potwierdza fakt, iż w trakcie sekcji zwłok, w odzieży zmarłego znaleziono kromkę nadgryzionego chleba oraz 4 kawałki kielbasy parówkowej, które były w lewej kieszeni spodni. Nadto w prawej kieszeni spodni ujawniono zgniecione pudełko zapalek.

W protokole oględzin nie wskazano również istnienia lub braku śladów załatwiania potrzeby fizjologicznej przez Stanisława Nadratowskiego. Zapis taki powinien się w nim znaleźć w świetle, posiadanej wtedy przez prokuratorów, wiedzy o oddaleniu się żołnierza w celu załatwienia takiej potrzeby.

Ustalenia ówczesnego śledztwa budzą wątpliwości. Gromadzenie dowodów rozpoczęto na dobre 7 stycznia 1971 r., tj. prawie 3 tygodnie po zdarzeniu (19 dni). Nie wykonano wszystkich czynności, które mogły przyczynić się do ustalenia okoliczności tej sprawy, nie przesłuchując m.in. wielu istotnych świadków. W postanowieniu o umorzeniu śledztwa, jako przyczynę śmierci Stanisława Nadratowskiego przyjęto tzw. „nieostrożne obchodzenie się z bronią”, tj. jedyną, która nie miała związku z ówczesną sytuacją polityczną i przebiegiem „wydarzeń grudniowych” w 1970 r. Jako podstawę teorii o nieostrożnym obchodzeniu się z bronią przez Stanisława Nadratowskiego, wskazano w umorzeniu opisaną w zeznaniach Tadeusza P. i Leszka Ś. sytuację, kiedy Stanisław Nadratowski siedząc na murku przed bankiem PKO, był tak zmęczony, iż opierał się na lufie karabinu kbk AK, na co zwrócili mu uwagę przechodzący obok oficerowie. Jednak ze złożonych obecnie zeznań Zdzisława P., wynika, iż to świadek miał taki zwyczaj, a nie Stanisław Nadratowski. Natomiast przesłuchany ponownie Tadeusz P. nie przypomina sobie, by zeznawał wcześniej o takiej sytuacji. Nowe światło na przyjętą wówczas przyczynę umorzenia rzuca zeznanie prowadzącego śledztwo prokuratora Ryszarda Ś., który w 1991 r. podał, że zebrane w toku postępowania materiały wykluczyły, by do śmierci Stanisława Nadratowskiego przyczyniły się osoby trzecie. Według niego najprawdopodobniej było to samobójstwo, ale nie wykluczono też nieostrożnego obchodzenia się z bronią i taką też przyczynę przyjęto w postanowieniu o umorzeniu śledztwa. W opinii Ryszarda Ś. było to korzystniejsze z punktu



widzenia cywilistycznego dla rodziny zmarłego. Treść tych zeznań potwierdza pogląd, iż ustalenie prawdy obiektywnej nie było raczej priorytetem tego śledztwa. Kolejnym argumentem do przyjęcia takiej tezy jest fakt, iż przesłuchiwanym świadkom praktycznie nie zadawano pytań mogących wyjaśnić, czy ktoś miał powód do zabójstwa Stanisława Nadratowskiego i możliwość jego dokonania. W protokołach kilku zeznań przesłuchiwanym wtedy żołnierzom pojawia się charakterystyczna fraza: „*nie wiem czy szer. Nadratowski popełnił samobójstwo, czy też postrzelił się na skutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią*”. Fakt, iż takie sformułowanie pojawia się w niemal identycznej formie w kilku protokołach świadczy o tym, iż była to odpowiedź na pytanie przesłuchującego, choć nie sposób tego przesądzić, gdyż ówczesny sposób protokołowania zeznań nie oddzielał fazy swobodnej wypowiedzi świadka od odpowiedzi na pytania.

Należy jednak podnieść, iż od chwili, kiedy T. Nadratowskiego poinformowano o śmierci syna, nie robiono rodzinie zmarłego żadnych trudności z dostępem do ciała Stanisława Nadratowskiego. Jak ustalono T. Nadratowski widział je już rano 20 grudnia 1970 r. w karetce, a następnie w kostnicy i w czasie pogrzebu, który odbył się w dniu 23 grudnia 1970 r. na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Uroczystości żałobne przeprowadzono w ciągu dnia, z pełnym ceremoniałem, przy udziale księży, ministrantów, stoczniowców i przy asyście honorowej delegacji wojskowej. Uczestniczyło w nich, co najmniej kilkaset osób. Była to sytuacja wyjątkowa, bo pogrzeby pozostałych ofiar „wydarzeń grudniowych” w Szczecinie odbywały się po zmierzchu, tylko z udziałem najbliższych.

Punktem wyjścia do oceny zgromadzonego w przedmiotowej sprawie materiału dowodowego będzie krótkie przypomnienie kontekstu historycznego. Stanisław Nadratowski rozpoczął służbę wojskową w Szczecinie jesienią 1970 r., a więc krótko przed największą rewoltą robotniczą na Pomorzu Zachodnim. W dniu 17 grudnia 1970 r. rano pracownicy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, zaprzestali pracy i wyszli na ulice protestując przeciwko decyzjom władz komunistycznych PRL, a przede wszystkim p-ko podwyżkom cen żywności. Tym samym dołączyli do strajkujących od dnia 14 grudnia 1970 r. robotników Trójmiasta. Prócz postulatów socjalnych ważnym elementem tych strajków było upomnienie się o legalizację wolnych związków zawodowych. Kiedy do maszerujących stoczniowców dołączyło wiele tysięcy cywili, władze wysłały p-ko protestującym uzbrojonych funkcjonariuszy: wojsko i milicję. Doszło do krwawych starć, w wyniku, których zginęło 15 osób. Szesnastą osobą, która wtedy zginęła był Stanisław Nadratowski, którego historycy dość zgodnie zaliczają do ofiar „wydarzeń grudniowych”. Bardzo istotną okolicznością w tej sprawie jest fakt, iż zmarły żołnierz był wcześniej pracownikiem stoczni, a w chwili, gdy

wysłano go z bronią p-ko stoczniowcom pracownikami tego zakłady byli jego ojciec, wujkowie, koledzy i znajomi.

Z zeznań przesłuchanych w 1971 r. świadków Tadeusza P. i Stanisława P. wynika, iż Stanisław Nadratowski pomimo pozytywnego stosunku do Wojska Polskiego i służby wojskowej nie mógł pogodzić się z faktem, iż w stosunku do ludności cywilnej, w tym wobec jego rodziny i kolegów ze stoczni używa się broni palnej. W rozmowie z kolegami z jednostki młody żołnierz zapowiedział, iż *„jeśli dostanie rozkaz strzelania do cywili to nie będzie strzelał w ogóle, a gdy będzie strzelał to ostatnią kulę zostawi dla siebie”*. Deklarację ta jak wynika z zeznań innych świadków częściowo wprowadził w praktykę, gdyż w dniach 17-18 grudnia 1970 r. w okresie szczególnego nasilenia starć ulicznych nie strzelał on w kierunku osób cywilnych, nawet w powietrze. Nie ulega wątpliwości, iż żołnierze z jednostki JW 1025, w której służył Stanisław Nadratowski otrzymali rozkaz strzelania ostrą amunicją w momencie ataku strajkujących i wspierającego ich tłumu. Większość świadków podaje, iż rozkaz ten wydał ppłk Bolesław M., który wcześniej zdecydował o udziale żołnierzy kompanii specjalnej w zabezpieczeniu miasta. Żołnierze zeznają, że zgodnie z rozkazem nie mieli strzelać do ludzi tylko w powietrze. Pomimo tego Stanisław Nadratowski nie wykonał tego rozkazu. Żaden ze świadków nie widział, by w tych dniach strzelał on z karabinka kbk AK, a niektórzy, tj. Tadeusz K. i Zdzisław P. wprost zeznają, iż nie strzelał. O swojej decyzji niewykonania rozkazu, w razie gdyby dotyczył strzelania do cywilów Stanisław Nadratowski poinformował też rodziców oraz brata W. Nadratowskiego, którzy odwiedzili go w dniu 19 grudnia 1970 roku. Z ich zeznań wynika, iż mówił o tym tak głośno, że ojciec nawet go uciszał, gdyż słyszeli to będący w pobliżu żołnierze.

Fakt, iż Stanisław Nadratowski mówił o tym, iż nie wykona rozkazu strzelania do cywili na pewno dotarł do jego przełożonych i sprawił, iż był on pod szczególną obserwacją kadry oficerskiej oraz prawdopodobnie również innych osób związanych z organami, które tym samym mogły być funkcjonariuszami państwa komunistycznego. Taka postawa pokrzywdzonego nie mogła podobać się ówczesnym władzom, gdyż nie tylko stanowiła wyraz indywidualnego buntu, ale i stanowiła zły, z ich punktu widzenia, przykład dla innych żołnierzy.

Okoliczności „zaginięcia” Stanisława Nadratowskiego budzą wiele uzasadnionych wątpliwości. Z prośbą oddalenia się do kpr. Leszka Ś. zwrócił się sam pokrzywdzony, ale poszli z nim koledzy z oddziału: szer. Zdzisław P. i szer. Tadeusz P. Było to zrozumiałe biorąc pod uwagę zeznania ppor. Tadeusza K., który podał, iż w tym okresie żołnierze dla bezpieczeństwa wszędzie chodzili „trójkami”. Późniejsze zachowanie obu kolegów pokrzywdzonego trudno już racjonalnie wytłumaczyć. Pozwolili oni oddalić się Stanisławowi

Nadratowskiemu z bronią, tracąc go z pola widzenia, a następnie, nie czekali na pokrzywdzonego, lecz wrócili do pozostałych żołnierzy. Następnie dopiero po 10 minutach zameldowali o jego nieobecności kpr. Leszkowi Ś., a szukając go nie weszli na teren boiska Technikum Ekonomicznego, gdzie pokrzywdzony się od nich oddalił, patrząc tylko na nie przez siatkę. Zachowanie takie, jeśli rzeczywiście miało miejsce, powinno być surowo ukarane, co jednak nie nastąpiło, choć z zeznań Zbigniewa B. i Tadeusza K. wynika, iż mieli oni o to do nich pretensje.

Wydaje się niemożliwe, że Zdzisław P. i Tadeusz P. nie słyszeli odgłosu strzałów lub nie zwrócili na nie uwagi. Huk strzału z karabinka kbk AK 47, czyli popularnego „kałasznikowa”, nawet w gwarnym, zatłoczonym mieście słychać z odległości, co najmniej, kilkaset metrów. W tym wypadku, był to wieczór, w wyludnionym, po „godzinie milicyjnej”, mieście gdzie, poza wojskowymi i milicyjnymi, nie jeździły żadne inne pojazdy. W takich okolicznościach odgłosy strzałów powinny być słyszalne z odległości kilku kilometrów. Faktem jest, iż w trakcie „wydarzeń grudniowych” huk wystrzałów nie był czymś wyjątkowym, ale jednak większość świadków zeznaje, że w dniu 19 grudnia 1970 r., należały już one do rzadkości. Pomiędzy miejscami gdzie służbę pełnili wtedy żołnierze jednostki JW 1025, tj. zbiegiem ul. Bogurodzicy i Niepodległości a podwórkiem kamienicy przy ul. Kaszubskiej nie było dużo więcej niż 200 metrów. Tymczasem jedynym świadkiem przesłuchanym w 1971 r., który zwrócił uwagę na odgłos strzału lub strzałów był Czesław S. Wiarygodność jego zeznań zmniejsza jednak fakt, iż podał, że na ok. 1,5 godziny przed tym strzałem był u niego kpr. Leszek Ś. z 2 żołnierzami, którzy pytali o szer. Nadratowskiego.

Wątpliwości, co do wiarygodności zeznań przesłuchiwanego żołnierza potęguje fakt, iż zupełnie inaczej opisują oni okoliczności ujawnienia zwłok Stanisława Nadratowskiego. Biorąc pod uwagę relacje z 1971, 1991r. i obecne, różni świadkowie zeznają, iż to oni znaleźli ciało żołnierza.

Konsekwentnie zeznaje tak Tadeusz K., ale przyznaje się do tego również Andrzej S. twierdząc, iż znalazł zwłoki z Bolesławem P. Z kolei, jak wcześniej wspomniano, z protokołu oględzin miejsca znalezienia zwłok Stanisława Nadratowskiego wynika, iż na miejscu zdarzenia był wtedy mężczyzna opisany, jako „szer. Kowalewski”, który zademonstrował jak wyglądały zwłoki, kiedy je „zastał”. Natomiast z wypowiedzi Zdzisława P. dla dziennika „Rzeczpospolita” z 2010 r. wynika, iż ciało znalazł on i Tadeusz P.

Potwierdzeniem braku wiarygodności zeznających żołnierzy jest fakt, iż wszyscy uczestnicy wyjazdu wozem opancerzonym typu SKOT do mieszkania państwa Nadratowskich, tj. Tadeusz K., Tadeusz P., Zdzisław P., Leszek Ś., Bolesław P. i Andrzej S. zgodnie zeznają, iż wizyta ta ograniczyła się do pytania, czy zaginionego żołnierza nie

ma w domu, zadanego jego rodzicom. Tymczasem ze spójnych, konsekwentnych i logicznych zeznań członków rodziny Nadratowskich wynika, iż miała ona dramatyczny przebieg, gdyż w pewnym momencie jeden z żołnierzy załamał się i płacząc zaczął ich „przepraszać, mówiąc, „to nie nasza wina”. Poszczególni członkowie rodziny Nadratowskich różnie opisują zachowanie i słowa tego żołnierza, którego tożsamości nie ustalono, ale sens jego wypowiedzi pozostaje ten sam. W poddanym oględzinom filmie dokumentalnym TVP Szczecin pt. „Pamiętamy”, zrealizowanym w 1980 r. przez Andrzeja Androchowicza, w którym przedstawiono, m.in. przejmującą rozmowę z T. i L. Nadratowskimi, ojciec żołnierza wspomina nawet, iż już podczas tej wizyty jeden z żołnierzy powiedział: „*Proszę Państwa, to nie z naszej winy. On zginął*”.

Okoliczności te wskazują na bardzo duże prawdopodobieństwo, że delegacja żołnierzy pojechała do mieszkania Państwa Nadratowskich wiedząc już, iż Stanisław Nadratowski nie żyje. Zasadne pozostaje pytanie, czy wiedzieli o tym wszyscy jej członkowie, czy tylko niektórzy.

W tym kontekście należy przeanalizować wypowiedź Zdzisława P. dla dziennika „Rzeczpospolita”, który w dniu 17 grudnia 2010 r. opublikował artykuł pt. „Nowe fakty w sprawie śmierci żołnierza w 1970 r.”. W tekście tym żołnierz podający się za Adama Wiśniewskiego opowiada, że dostał od Stanisława Nadratowskiego paczkę papierosów, na której już po znalezieniu jego zwłok znalazł napis: „*Do ludzi strzelał nie będę, do aresztu też nie pójdę*”. Tę paczkę później Leszek Ś. kazał mu wyrzucić do kanału. Dodatkowo, rzekomy Adam Wiśniewski opowiedział wtedy dziennikarzowi, że słyszał i widział strzały, krótko po rozstaniu ze Stanisławem Nadratowskim i zaraz potem wraz z Tadeuszem P. znaleźli jego zwłoki. Nie zameldowali innym przełożonym, że Nadratowski nie żyje, bo bali się oskarżenia, że go zabili. Czekali na dalszy rozwój wypadków. Przesłuchany w 2017 r. Zdzisława P. zeznał, że to właśnie on udzielił tej wypowiedzi dziennikarzowi „Rzeczpospolitej”, ale tylko ta jej część, która odpowiada jego zeznaniom z Prokuratury to prawda. Natomiast fragment o napisie na paczce papierosów, o tym, iż słyszał i widział jakieś strzały oraz, że znaleźli Stanisława Nadratowskiego zaraz po nich, to jego wymysły. Uzasadnił je swoim ówczesnym alkoholizmem i tym, że chciał żeby dziennikarz, który oczekiwał od niego jakichś sensacji, miał satysfakcję.

Należy przyznać, iż wypowiedź medialna Zdzisława P. całkowicie różni się od złożonych przez niego zeznań, a jej najważniejszym elementem jest to, iż obaj koledzy Stanisława Nadratowskiego znaleźli go zaraz po usłyszeniu strzałów. Wszystko, co działo

się potem mogło być czekaniem na rozwój wypadków, zyskiwaniem na czasie oraz przygotowaniem oficjalnej wersji, co do przyczyny śmierci żołnierza.

Potwierdzenie tej tezy znajdujemy w zeznaniach mieszkańców kamienicy przy ul. Kaszubskiej. Ci z nich, którzy pamiętają to zdarzenie zeznali, że najpierw usłyszeli huk strzału, bądź strzałów, a następnie, po krótkim czasie, kilkudziesięciu sekund, lub najwyżej kilku minut odgłosy bieganiny. Niektórzy widzieli też na podwórku mundurowych, którzy kazali odsuwać się mieszkańcom od okien pod groźbą strzału. Jedynie Alina B. zeznała, że ok. godziny 20-ej usłyszała tupot nóg kilku osób po podwórku. Potem usłyszała przez niedomknięte okno wychodzące na podwórku przeraźliwy krzyk mężczyzny: „*Nie będę strzelał do swoich*”, a krótko po tym strzał. Następnie podeszła do okna i zobaczyła ok. 3-4 mężczyzn w mundurach, którzy szybko wychodzili z ich podwórka. Do wiarygodności tych zeznań należy jednak podchodzić bardzo ostrożnie. Po pierwsze złożyła je osoba prawie 90-letnia, a po drugie syn Pani Aliny, Krzysztof B., który w trakcie „wydarzeń grudniowych” miał 15 lat, nie słyszał żadnego krzyku i zeznał podobnie jak inni mieszkańcy, iż krótko po tym jak usłyszeli w mieszkaniu huk wystrzału słychać było jakiś rumor, bieganinę, a potem pod oknami widział mundurowych.

Z zeznań mieszkańców kamienicy wynika jednak oczywisty wniosek, iż nieprawdą jest, że Stanisława Nadratowskiego szukano kilka godzin po jego zaginięciu, jak wynika z zeznań przesłuchanych żołnierzy jednostki JW 1025. Wiadomo, że jacyś mundurowi, a więc wojskowi lub milicjanci, którzy w tym okresie byli podobnie ubrani, znaleźli się przy zwłokach Stanisława Nadratowskiego najdalej kilka minut po jego śmierci. Oczywiście nie przesądza bynajmniej to faktu, że został on zastrzelony, ale każe zadać pytania po co i przez kogo stworzona została wersja o kilkugodzinnych poszukiwaniach żołnierza, na które w przedmiotowym śledztwie nie udało się niestety znaleźć jednoznacznej odpowiedzi.

W tym kontekście warto również wspomnieć fragment zeznań świadka Grzegorza D., który w marcu 1981 r. uczestniczył w spotkaniu delegacji stoczniowców z prokuratorem Prokuratury Wojewódzkiej w Szczecinie, Stanisławem B., w sprawie przywrócenia obywatelstwa polskiego Edmundowi Bałuce – jednemu z przywódców strajkujących w 1970 r. stoczniowców. W rozmowie z prokuratorem wynikła również sprawa Stanisława Nadratowskiego. Ktoś wyraził pogląd, iż to Milicja go zastrzeliła. Wówczas Stanisław B. stwierdził, że to nie Milicja tylko żołnierz z patrolu wojskowego oddał strzał do Stanisława Nadratowskiego. W chwili obecnej uczestnicy tego spotkania, oprócz Grzegorza D. nie żyją i nie można już zweryfikować jego zeznań, tym bardziej, iż Prokuratura Okręgowa w Szczecinie nie prowadziła żadnych postępowań dotyczących Stanisława Nadratowskiego.

Natomiast całkowicie można odrzucić wersję, iż śmierć Stanisława Nadratowskiego miała związek z incydem w dniu 18 grudnia 1970 r., w wyniku, którego dziecko straciła Emilia P. Zarówno jej zeznania jak i inne zebrane w sprawie dowody wskazują, iż incydent miał odmienny przebieg od tego, o którym słyszeli świadkowie Andrzej K. i W. Nadratowski i nic nie wskazuje, by brał w nim udział zmarły żołnierz.

Prawdopodobieństwo wersji o zabójstwie Stanisława Nadratowskiego lub choćby o przyczynieniu się osób trzecich do jego śmierci, zmniejszają wydane w tej sprawie opinie biegłych. Z opinii lekarza - specjalisty przeprowadzającego sekcję zwłok wynika, iż chyba nie brał on pod uwagę takiej możliwości, gdyż w podsumowaniu opinii stwierdził jedynie, iż na podstawie wyników sekcji nie jest w stanie stwierdzić, czy zgon pokrzywdzonego nastąpił w wyniku samobójstwa, czy też nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

Z kolei obecnie powołany obecnie biegły z zakresu badania broni i balistyki za najbardziej prawdopodobną przyczynę śmierci Stanisława Nadratowskiego, uznał samopozstrzelenie, nie określając jednak jego umyślności. Zdaniem biegłego udział osób trzecich w tym zdarzeniu jest mało prawdopodobny.

Natomiast biegły z zakresu medycyny sądowej i patologii z ZMS PUM w Szczecinie nie wykluczył żadnej z trzech ewentualnych przyczyn śmierci Stanisława Nadratowskiego, tj.: zamachu samobójczego, nieszczęśliwego wypadku i działania osób trzecich, których stopnia prawdopodobieństwa nie był w stanie określić. Biegły zaznaczył jednak, iż przy ewentualnym udziale innych osób lub osoby, biorąc pod uwagę, iż strzały oddano z przystawienia lub z bezpośredniej bliskości, przy tego rodzaju obrażeniach, broń w trakcie tego zdarzenia musiałaby zostać o coś oparta, lub przez kogoś przytrzymana, albo w inny sposób zablokowana.

Powyższe opinie wskazują, iż ewentualny sprawca, czy sprawcy zabójstwa Stanisława Nadratowskiego musiałby go najpierw obezwładnić, lub unieruchomić, a następnie strzelić do niego z bardzo bliskiej odległości lub z przystawienia. Tego rodzaju działania nie można jednak wykluczyć, tym bardziej, iż inne okoliczności dają podstawę do tego rodzaju domniemania. Dowodów, które potwierdzałyby tę wersję jednak nie znaleziono.

Nie było żadnego naocznego świadka śmierci Stanisława Nadratowskiego, ani dokumentu, który mógłby sugerować wydanie rozkazu zabójstwa tego żołnierza, lub choćby jego planowanie. Wersja strzału w tył głowy, która związana była z oceną ran postrzałowych dokonanych przez członków rodziny zmarłego, musi być wykluczona z uwagi na treść opinii biegłych. Zarówno tej wydanej po przeprowadzeniu sekcji zwłok, jak i wydanych obecnie opinii biegłych z zakresu medycyny sądowej oraz badania broni i balistyki. Wynika z nich, iż

wygląd i charakter ran wlotowych i wylotowych ujawnionych na głowie Stanisława Nadratowskiego był adekwatny do okoliczności, to znaczy do strzałów z bardzo bliskiej odległości lub z przystawienia z karabinka kbk AK 47 kal. 7,62 mm. Również świadek Zbigniew B. zeznał, że obrażenia, które widział w przedniej części twarzoczaszki zmarłego, są jego zdaniem charakterystyczne dla postrzałów z kbk AK. Należy jednak nadmienić, iż teoria o strzale w tył głowy nie była pozbawiona podstaw, gdyż typowa rana wlotowa z broni palnej ma średnicę węższą niż rana wylotowa i jest łatwo rozpoznawalna.

Z kolei, prawdopodobieństwo wersji o samobójstwie, do której przychyliła się większość historyków zajmujących się „wydarzeniami grudniowymi” 1970 r. w Szczecinie, zmniejsza wiedza o sylwetce i osobowości Stanisława Nadratowskiego. Był to człowiek pogodny, wesoły i bardzo lubiany. Nie miał kłopotów ze zdrowiem, był sprawny, silny i wysportowany. Miał bardzo bliskie relacje z najbliższą rodziną, bardzo kochał z wzajemnością swoich rodziców, którzy byli z niego dumni i dla których jako najstarszy syn stanowił tzw. „oczko w głowie”. Natomiast młodsze rodzeństwo traktowało go, jako wzór i autorytet i nawet dziś w swoich zeznaniach wypowiadają się o nim emocjonalnie zeznając, iż poświęcał im bardzo dużo czasu i zawsze mogli na niego liczyć. W dniu śmierci w rozmowie z odwiedzającymi go rodzicami, mówił z nadzieją, że może dostanie przepustkę i wspólnie spędzą Święta Bożego Narodzenia. Prosił ich również o dostarczenie choinki do jednostki. Jego głęboka religijność oraz fakt, iż od dziecka był ministrantem i planował dostać się do Seminarium Duchownego, nie wskazują na osobę, która mogłaby targnąć się na swoje życie. Wątpliwości, co do możliwości samobójczej śmierci Stanisława Nadratowskiego potęguje fakt znalezienia przy nim, po śmierci kawałków chleba i kiełbasy. Człowiek, który myśli wcześniej o pozabawieniu się życia nie zostawia raczej przy sobie jedzenia, tym bardziej, iż nie jadł kolacji, a wcześniej tego dnia, był na służbie od godziny 4-ej rano i rodzice donosili mu żywność i gorące napoje. Dodatkowo fakt, iż jego zwłoki miały na dłoniach grube, zimowe, 4-palczaste rękawice, w których trudno było strzelać przekonuje, iż prawdopodobnie nie była to przemyślana decyzja o samobójstwie.

Jednak stwierdzenie, iż Stanisław Nadratowski nie planował wcześniej samobójstwa, nie oznacza, iż odrzucono całkowicie wersję o jego popełnieniu. Wiedza płynąca z wieloletniej praktyki i doświadczenia życiowego wskazuje, iż tego rodzaju decyzje podejmowane są nagle, np. w sytuacji spowodowanej nagłymi, dramatycznymi i traumatycznymi wydarzeniami. Niewątpliwie do takiej właśnie kategorii należy zaliczyć „wydarzenia grudniowe” w Szczecinie. Z zeznań rodziców i rodzeństwa pokrzywdzonego wynika, iż w dniu 19 grudnia 1970 r. Stanisław Nadratowski był bardzo zmęczony kilkudniową, wielogodzinną służbą prowadzoną od 17 grudnia rano, z krótkimi przerwami.

Dodatkowo był zaniepokojony i sfrustrowany strzępami informacji, które dochodziły do niego o sytuacji w stoczni i na ulicach Szczecina. Zeznania świadków potwierdzają, iż bardzo przejmował się sytuacją w mieście i losem swoich bliskich i znajomych. Ponadto wręcz obsesyjnie obawiał się, że dostanie rozkaz strzelania do osób cywilnych. Kilka osób podaje, iż głośno mówił o tym, że takiego rozkazu nie wykona, a kilku innych słyszało, że tak się wypowiadał. Przesłuchiwani świadkowie zgodnie mówią, iż Stanisław Nadratowski nigdy nie mówił wprost o samobójstwie, a jednak wiadomo przecież z wypowiedzianych przez niego dramatycznych słów, że: „*gdyby dostał taki rozkaz strzelania do ludzi ostatnie kule zostawi dla siebie*”, iż takiej możliwości nie odrzucał. Widząc jego emocje i zachowanie, rodzice podczas odwiedzin uspokajali go i starali się nie mówić mu wszystkiego o sytuacji w mieście. Nie wiadomo też, czy pomiędzy wizytą rodziców, a oddaleniem się od kolegów na boisku Technikum Ekonomicznego nie zaszło coś, co dodatkowo pogorszyło jego stan emocjonalny. Być może była to jakaś wiadomość, rozmowa, czy może jakiś rozkaz, który otrzymał. Dodatkowo można przypuszczać, iż w jednostce wojskowej JW 1025 był raczej wyobcowany ze swoimi poglądami. Może to tłumaczyć, dlaczego oddalił się od kolegów oraz to dlaczego miał odbezpieczoną i załadowaną broń, pomimo tego, iż akurat 19 grudnia 1970 r. wieczorem zagrożenie dla żołnierzy było już dużo mniejsze niż wcześniej. Również wygląd ran, ułożenie ciała i broni, przemawiają za tym, by wersję umyślnego zamachu samobójczego pokrzywdzonego na własne życie nadal uważać za prawdopodobną.

Analizując wersję przyjętą w postanowieniu o umorzeniu śledztwa prowadzonego po śmierci Nadratowskiego tj. nieszczęśliwego wypadku podczas wykonywania obowiązków służbowych, który nastąpił w wyniku nieostrożnego obchodzenia się Stanisława Nadratowskiego z bronią, należy przede wszystkim stwierdzić, iż była ona najbardziej wygodna dla ówczesnych władz. Wersja ta pozornie nie miała, bowiem, związku skutkowo – przyczynowego z „wydarzeniami grudniowymi” i postępowaniem władz komunistycznych, a jednocześnie ze względów religijnych wydawała się do przyjęcia przez rodzinę zmarłego. Jej prawdopodobieństwo zmniejsza wygląd i charakter ran stwierdzonych u Stanisława Nadratowskiego oraz ogólnie niskie prawdopodobieństwo sytuacji, że rzadko występujący nieszczęśliwy wypadek z bronią, wydarzył się akurat w okresie grudnia 1970 r., kiedy śmierć uczestników tych wydarzeń następowała z innych przyczyn.

Wersji tej nie można jednak odrzucić, gdyż nie wykluczają jej zebrane dowody, a przede wszystkim opinie biegłych z zakresu badania broni i balistyki oraz medycyny sądowej. Biegły balistyk stwierdza, iż nie można wykluczyć przypadkowego, czy nieumyślnego charakteru strzałów. Biorąc pod uwagę, że broń była wcześniej gotowa do strzału ( załadowana i odbezpieczona – prok.) i ustawiona na tzw. „ogień ciągły”, można z



niej było oddać strzały, np. zahaczając przypadkowo o wystający element ubrania. Spust mógł również zostać naciśnięty w roztargnieniu. Również biegły medyk sądowy nie wyklucza przypadkowego charakteru strzałów. W tym zakresie należy rozpatrywać dwie możliwości rozwoju wypadków. Pierwsza opisana już w postanowieniu o umorzeniu ówczesnego śledztwa, a więc, sytuacja, iż Stanisław Nadratowski był tak zmęczony, iż opierał się na lufie karabinu kbk AK i przypadkowo pociągnął za jego spust. Wersja ta znajduje oparcie w zeznaniach Tadeusza P. i Leszka Ś., którzy opisali sytuację, gdy pokrzywdzony siedząc na murku przed bankiem PKO, trzymał w ten sposób karabin, na co zwrócili mu uwagę przechodzący obok oficerowie „gdyż raz w roku karabin sam strzela”. Mimo niezbyt wysokiej wiarygodności tych zeznań, które wraz z odosobnioną relacją Stanisława P. o tym, że Stanisław Nadratowski miał tendencje do niebezpiecznych zabaw z bronią, miały raczej przygotować grunt pod przyczynę wskazaną w poprzednim umorzeniu, nie można całkowicie odrzucić tej wersji. Druga możliwość przebiegu wypadku to fakt, na który zwracali uwagę świadkowie, iż wyłom w murze, przez który przechodził świadek był tak wąski, iż dorosły człowiek musiał się przez niego przeciskać. Można wyobrazić sobie sytuację, iż grubo ubrany żołnierz, w rękawicach i z karabinem przewieszonym przez ramię przeciskając się przez wyłom w murze przypadkowo pociągnął lub zahaczył czymś o język spustowy karabinka kbk AK.

Nawet jednak, jeśli śmierć Stanisława Nadratowskiego była wynikiem nieszczęśliwego wypadku to i tak należy stwierdzić, że miałby on ścisły związek z okresem, kiedy się wydarzył. To przecież przebieg „wydarzeń grudniowych” sprawił, że pokrzywdzony był totalnie przemęczony, wystraszony i nieostrożny. Z tego powodu miał odbezpieczoną i załadowaną broń, oddalił się od kolegów, którym pewnie nie ufał i przeciskał się przez wąski wyłom w murze. To właśnie strajki i protesty uliczne sprawiły, że władze postanowiły użyć siły wobec robotników i mieszkańców Szczecina wysyłając na ulice miasta uzbrojonych funkcjonariuszy, nawet młodych żołnierzy, służących w wojsku dopiero 2 miesiące i nie do końca obeznanych jeszcze z dość skomplikowaną bronią automatyczną, jaką jest karabinek kbk AK 47. Wszystkie te okoliczności ewidentnie wskazują, iż nawet, jeśli śmierć Stanisława Nadratowskiego była wynikiem nieszczęśliwego wypadku to pośrednią jej przyczyną było postępowanie ówczesnych władz komunistycznych; wojskowych, partyjnych i państwowych.

Z kwestii szczegółowych należy jeszcze wyjaśnić kwestię wyposażenia żołnierzy jednostki JW 1025, a zwłaszcza rękawic oraz uzbrojenia. W Wojsku Polskim w grudniu 1970 r. używano różnych rękawic: 2, 4 i 5 - palczastych. Dla celów roboczych i gospodarczych używano również czasem rękawic 3 – palczastych. Z protokołu oględzin miejsca znalezienia

zwłok Stanisława Nadratowskiego wynika, iż miał on wtedy na rękach rękawice 4 – palczaste, czego nie można kwestionować, gdyż potwierdzili to niektórzy świadkowie. Nawet jednak gdyby miał rękawice 3 – palczaste to z opinii uzupełniającej biegłego wynika, iż możliwe było w nich oddanie strzałów z karabinka kbk AK.

Karabinek kbk AK 47 kal. 7,62 mm był podstawową bronią żołnierzy uczestniczących w wydarzeniach grudnia 1970 r. Z zeznań Zbigniewa B. wynika, iż żołnierze oddziału specjalnego, w którym służył Stanisław Nadratowski mieli również na wyposażeniu broń krótką w postaci pistoletu i nóż szturmowy noszony w kieszeni spodni.

Z zeznań innych żołnierzy biorących udział w „wydarzeniach grudniowych” m.in. Pawła S., Andrzeja S. i Jerzego G. wynika natomiast, iż żołnierze służby zasadniczej wyposażeni byli w 1970 r. tylko w karabinki kbk AK, natomiast pistolety P-64 mieli oficerowie i podoficerowie z kadry zawodowej.

Z innych ustaleń wynika, iż żołnierze kompanii specjalnej, w której służył Stanisław Nadratowski mogli być wyposażeni dodatkowo w broń krótką i noże, ale wyposażenie ich w pistolety nastąpiło już raczej po śmierci pokrzywdzonego. Nadto, biorąc pod uwagę częściowo utajniony charakter tego oddziału, zrozumiałe jest, iż w trakcie „wydarzeń grudniowych” i działań związanych z zabezpieczaniem miasta, szeregowi żołnierze tej jednostki nie mieli elementów wyposażenia dodatkowego, gdyż mogło to grozić ich dekonspiracją.

Rozpoczynając analizę prawną w tej sprawie należy przede wszystkim stwierdzić, iż zbrodnią komunistyczną jest czyn popełniony przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego, w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r., polegające na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności bądź w związku z ich stosowaniem, szczególnie z przyczyn motywowanych politycznie, stanowiący przestępstwa według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia.

Zebrane w przedmiotowym śledztwie dowody nie dają pewności czy popełnione zostało przestępstwo, gdyż dwie z trzech branych pod uwagę możliwości przebiegu wypadków nie są penalizowane. Przestępstwem nie jest, więc, ani nie był w 1970 r. samobójczy zamach na własne życie i zdrowie, ani nieszczęśliwy wypadek w postaci nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez sprawcę czynu. Tylko w przypadku potwierdzenia, iż Stanisław Nadratowski był ofiarą zabójstwa popełnionego przez funkcjonariusza publicznego, czyli czynu z art. 148§1 i 3 kk w zb. z art. 231§1 kk, można byłoby mówić o spełnieniu tego znamienia zbrodni komunistycznej.

W przedmiotowej sprawie nie ustalono czy Stanisław Nadratowski zginął w wyniku

takiego przestępstwa trudno, więc dywagować, czy przestępstwo to popełnił funkcjonariusz państwa komunistycznego. Należy jednak nadmienić, iż zgodnie z art.120§11 kk z 1969 r. funkcjonariuszem publicznym była również osoba pełniąca czynną służbę wojskową, a Polska Rzeczpospolita Ludowa niewątpliwie była państwem komunistycznym.

Brak ustalenia źródłowej przyczyny śmierci pokrzywdzonego determinuje również, niemożność dokonania oceny, czy wobec Stanisław Nadratowskiego zastosowano represję z przyczyn motywowanych politycznie, czy też inną formę naruszenia praw człowieka. Pewne jest jednak, iż jego głęboko humanitarna, odważna postawa i prawomyślne poglądy pozwalające na odmowę wykonania haniebnego rozkazu strzelania do cywilnych przeciwników reżimu komunistycznego, nie mogły podobać się ówczesnym władzom.

Analizowane zdarzenie zaistniało 19 grudnia 1970 r., a więc czyn ten podlega penalizacji wg przepisu art. 1 a) ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Narodowi Polskiemu.

Mając na względzie powyższe okoliczności, a nadto ustalenia w zakresie stanu faktycznego i prawnego, należy stwierdzić, iż zebrany w przedmiotowej sprawie materiał dowodowy, nie dostarczył wystarczających danych uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego, w postaci zbrodni komunistycznej opisanej w art. 148§1 i 3 kk w zb. z art. 231§1kk w zw. z art.11§2 kk w zw. z art. 2 ust. 1 i art. 3 ustawy z dnia 18.12.1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni p-ko Narodowi Polskiemu .

Podsumowując należy stwierdzić, iż pomimo tego, że brak jest wystarczających dowodów do uznania śmierci Stanisława Nadratowskiego za zbrodnię komunistyczną, to jednak była ona pośrednim efektem takiego właśnie czynu, osądzonego zresztą w odrębnym postępowaniu. Niewątpliwie za zbrodnię komunistyczną, ówczesnych władz państwowych, partyjnych i wojskowych, należy, bowiem uznać wyprowadzenie p-ko protestującej pokojowo i w słusznej sprawie ludności cywilnej uzbrojonego wojska i Milicji. Niezależnie, więc od tego, czy śmierć pokrzywdzonego była wynikiem zabójstwa, samobójstwa, czy też nieszczęśliwego wypadku z bronią, to każda z tych przyczyn, z których żadnej nie dało się jednoznacznie potwierdzić lub wykluczyć, miała swoje źródło w ówczesnych dramatycznych wydarzeniach. Z tego powodu, Stanisław Nadratowski, jak najbardziej słusznie, uznawany jest za ofiarę „wydarzeń grudniowych” 1970 r. w Szczecinie, co starano się też wykazać w niniejszym postanowieniu.

Z powyższych względów, należy stwierdzić, iż w przedmiotowej sprawie zachodzi przesłanka umorzenia postępowania sformułowana w art. 17§1 pkt 1 zd. 2 kpk, czyli „brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego”.

Sformułowanie to zawarte w drugim zdaniu przepisu art. 17§1 pkt 1 kpk, odnosi się do stanu, gdy nie zebrano dostatecznych dowodów na potwierdzenie podejrzenia czynu zabronionego, a w tym wypadku dodatkowo czynu stanowiącego zbrodnię komunistyczną. Z taką sytuacją mamy właśnie do czynienia w przedmiotowej sprawie.

Nie wdając się w oceny tamtych wydarzeń i ich uczestników, które należy zostawić historykom, nie sposób nie wyrazić zdania, iż poczynione w tej sprawie, szczegółowe ustalenia jednoznacznie wskazują, iż Stanisław Nadratowski głośno wyrażał swój sprzeciw przeciwko rozkazowi strzelania do osób cywilnych, deklarując jednocześnie, iż go nie wykona. Należy przypomnieć, iż odmowa wykonania rozkazu, w tamtym czasie i okolicznościach, równoznaczna była, co najmniej, z długotrwałym pozbawieniem wolności. Mając to na uwadze, ze względu na odwagę w głoszeniu własnych poglądów i nieprzejednaną, humanitarną postawę Stanisława Nadratowskiego, zasługuje on, zdaniem prokuratora, na miano prawdziwego bohatera „wydarzeń grudniowych”.

Mając na uwadze całokształt powyższych ustaleń, oceny dowodów i analizy stanu prawnego prokurator umorzył przedmiotowe śledztwo w tej sprawie, wobec braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego, w postaci zbrodni komunistycznej.

Naczelnik  
Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni  
przeciwko Narodowi Polskiemu  
w Szczecinie

Marek Rabięga  
prokurator

Szczecin, dnia 28 sierpnia 2018 r.